Nr. 87. Kraków, Niedziela 27 Marca 1892. Rocznik IV.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie:
miesięcznie **1** złr., **35** cnt., kwartalnie **4** złr., półrocznie **8** złr., rocznie **16** złr.
Za odnoszenie do domu dolicza się **15** cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie **1** złr. **70** cnt., kwartalnie **5** złr. półrocz. **10** złr., rocznie **20** złr.
Numer pojedyńczy **6** cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub jego miejsce, za pierwszy raz **10** cnt., za następne po **5** cnt. — Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem po **2** cnt. od wyrazu, tłustym drukiem po **5** cnt. od wyrazu. Minimum ceny drobnych ogłoszeń **25** cnt. „Nadesłane" **20** cnt. od wiersza.
Adres dla telegramów:
„KURJER" — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Z bieżącej chwili.

Przesilenie gabinetowe w Berlinie, jak już doniosły telegramy, skończyło się nadspodziewanie prędko razem z chorobą cesarza Wilhelma. Jenerał Caprivi pozostał na stanowisku kanclerza i pruskiego ministra spraw zagranicznych a zrzekł się za zgodą swego monarchy przewodnictwa w gabinecie pruskim. Jego miejsce na tem ostatniem stanowisku zajął hr. Botho Eulenburg. Hrabiego Zedlitza na stanowcze jego życzenie uwolnił cesarz Wilhelm po dłuższem wahaniu od obowiązków ministra wyznań i oświaty, powołując na jego miejsce dra Bossego.

Jakież będą skutki reorganizacji ministerstwa pruskiego? Na to zapytanie można jedynie odpowiedzieć charakterystyką nowych ministrów.

Hr. Botho Eulenburg, pochodzi z rodziny, której członkowie niejednokrotnie piastowali najwyższe urzędy. Obecnie brat hrabiego Bothona jest wielkim ochmistrzem dworu cesarskiego a należy do zwolenników nowego kursu. Ciesząc się zaufaniem na dworze, nigdy nie stara się narzucać monarsze jako nieproszony doradca. Nowy prezes gabinetu pruskiego jest szczerym konserwatystą, jakkolwiek pozbył się uprzedzeń rodowych i pyszałkostwa junkierskiego, jakie cechuje znaczną część pruskiej arystokracji. Hr. Botho Eulenburg nie jest w służbie rządowej i wogóle publicznej nowicjuszem. Po roku 1860 bowiem był landratem, później deputowanym na sejm pruski a w roku 1867 jakiś czas drugim wiceprezydentem Izby posłów. W roku 1878 objął tekę ministra spraw wewnętrznych. Za jego rządów, ale nie wskutek jego inicjatywy, uchwalono ustawy przeciw socjalistom.

Równocześnie zaczął się rozwijać ruch antysemicki, wobec którego hr. Eulenburg, według twierdzenia *Freisinnige Ztg.* zachowywał życzliwą neutralność. Wymieniony dziennik przyznaje przecież, że nowy prezes gabinetu, jako minister spraw wewnętrznych, wierny był swym zasadom konserwatywnym, ale nigdy nie działał w duchu reakcyjnym. Ustąpił hr. Eulenburg dnia 25 stycznia 1881 r. ponieważ książę Bismarck nie godził się na autonomiczne jego wnioski w dziedzinie administracji powiatowej, lecz bronił centralizmu. Pojednawszy się formalnie z ks. Bismarckiem, zajął hr. Botho Eulenburg stanowisko naczelnego prezesa prowincji Hessen-Nassau. Co do kwalifikacyj, uchodzi za świetnego mówcę, oraz za zręcznego i uzdolnionego polityka. Dla tego przypuszczają powszechnie, że prędzej czy później, zostanie także kanclerzem. Hr. Botho Eulenburg liczy już 61 lat wieku.

Dr. Bosse, nowy minister wyznań i oświaty, jest tylko o rok od niego młodszy, a urodził się w Quedlinburgu. Ukończywszy studja prawnicze w Heidelbergu, Halli i Berlinie, wstąpił do służby administracyjnej. W 1866 r. walczył jako porucznik i dowódca oddziału obrony krajowej pod Langensalza, gdzie odniósł lekką ranę. W roku 1879 powołał go wiceprezydent gabinetu hr Stolberg-Wernigerode na referującego radcę.

W roku 1889 został dr. Bosse młodszym sekretarzem stanu w cesarskim urzędzie spraw wewnętrznych, a w rok później sekretarzem. Roku ubiegłego objął kierownictwo cesarskiego urzędu sprawiedliwości. Cesarz poznał dra Bossego w r. 1890 podczas obrad międzynarodowej konferencji w sprawie obrony robotników, a nowy prezes gabinetu miał w nim po r. 1870 jako naczelny prezes prowincji dzielnego doradcę. Dr. Bosse jest zdecydowanym konserwatystą i wierzącym protestantem, ale nie należy ściśle do żadnego stronnictwa. Usposobiony jest pojednawczo, odznacza się samodzielnością, a charakterowi jego przypisują stałość.

Prasa wszelkich odcieni przyjęła nominacje nowych ministrów dosyć życzliwie, jakkolwiek bez zupełnego zadowolenia. Liberałowie byliby naturalnie woleli zdecydowanych liberałów, niż „usposobionych pojednawczo koserwatystów", a zaś konserwatyści i katolicy niełatwo przeboleją ustąpienie hr. Zedlitza, który był rzadko w Prusach na stanowisku ministra pojawiającym się typem obywatela i gentelmena o zdaniu zupełnie niezawisłem od wszelkich chwilowych prądów i powag a nawet od monarchy, typem ministra, który ustępuje, gdy nie może działać konsekwentnie, nie czyniąc ustępstw na rzecz poglądów, które uważa za zgubne.

Czy z hr. Zedlitzem upadł odrazu także jego projekt reformy szkolnictwa ludowego? Nie przypuszczamy tego, lecz jesteśmy zdania, że projekt ten zostanie znacznie zmodyfikowany tak, aby go mogły przyjąć i stronnictwa liberalne. Ponieważ przecież rozzuchwaleni powodzeniem liberałowie nie zadowolnią się małemi ustępstwami, łatwo być może, że przeciw zmienionemu projektowi wystąpią konserwatyści i katolicy czyli większość Izby poselskiej, coby go również uczyniło niemożliwym. Ponieważ przecież żądania protestanckich konserwatystów nie sięgają tak daleko, jak żądania katolików, możliwa jest inna ewentualność: oto może się utworzyć większość umiarkowanych liberałów i konserwatystów, która mimo protestu katolików uchwali ustawę szkolną. Czy przecież taka ustawa zyskałaby zatwierdzenie królewskie, wątpić należy, bo rząd pruski w obecnej chwili nie zechce z pewnością rozpoczynać nowej walki z katolikami.

Z Poznania.

Dnia 29 lutego.

(Nasze szkoły symultanne w Poznaniu i germanizacja. — Nauka języka polskiego w szkołach ludowych i dobry przykład Kruświczan. — Towarzystwo polskie w Poznaniu i socjalizm. — Germanizator w Prusach zachodnich. — Ks. arcybiskup Stablewski i Niemcy katolicy w Poznaniu).

(*M. T.*) Nasi germanizatorzy uważają szkoły symultanne za jeden z najlepszych środków germanizacyjnych. Ponieważ w Poznaniu wszystkie szkoły ludowe, oraz średnie są symultannemi, przeto działalność tych szkół wydaje się im nader błogą. Faktem to powszechnie znanym, że nieznajomość stosunków tutejszych jest u tych panów na porządku dziennym. Nie znając też usposobienia naszej ludności, myśleli oni, że razem z przyswojeniem sobie języka niemieckiego ze strony szerszych warstw społeczeństwa, język ten stanie się powszechnie używanym i polski tym sposobem zostanie zupełnie wypartym. To fałszywe z gruntu pojmowanie stosunków przynieśli oni ze sobą ze Szlązka pruskiego, zkąd się nasi germanizatorzy rekrutują, gdzie po miastach istnieją, albo raczej istniały stosunki takie, iż rzeczywiście jedyną przeszkodą postępu germanizacji był brak znajomości języka polskiego.

U nas w Wielkopolsce nie może być naturalnie o tem mowy, gdyż, na przykład, języka niemieckiego znajomość jest dostatecznie rozpowszechnioną pomiędzy warstwami wyższemi, a przecież one, jak najmniej są dostępne germanizacji! Nie należy więc obawiać się wcale jakiegokolwiek niebezpieczeństwa dla naszej narodowości z powodu tegoż rozpowszechnienia się języka niemieckiego pośród warstw średnich i niższych, gdyż i te warstwy dały niejednokrotnie dowód patrjotyzmu takiego, który obawę wynarodowienia wyklucza. Dalej świadczy przykład Czechów, z których każdy włada językiem niemieckim dobrze, a mimo to Czechem zostaje.

Jak wam już wiadomo, postanowiono u nas z powodu petycji radnych miasta Poznania przeciw zniesieniu szkół symultannych, zwołać wiec, na którym miano wystąpić z żądaniem zaprowadzenia szkół wyznaniowych. W wiecu tym, który zamyślamy wkrótce urządzić, wezmą udział tutejsi księża. Projekt zwołania wiecu znajduje bowiem poparcie nawet w najwyższych kołach duchownych.

Walka rządu z bezwyznaniową szkołą, ową „matką socjalizmu" i republikanizmu niemieckiego, jest nam wogóle na rękę. Już fakt sam, że rząd pruski, który w sposób barbarzyński postępował dotychczas z nami, chce w społeczeństwie niemieckiem ducha chrześcijańskiego podnieść, jest objawem dodatnim, gdyż nienawiść rasowa, rozdmuchiwana przez tutejszych niemieckich szowinistów, nie byłaby zapewne do niczego dobrego doprowadziła.

Z ustępstwa, jakie nam rząd zrobił, zezwalając na prywatną naukę języka polskiego, korzystamy w całej pełni. Mimo to, że nauka ta wielki ciężar materjalny nakłada na gminy polskie, wszędzie ponoszą one wydatek ten dobrowolnie. Na piękny przykład zdobyła się nasza prababka Kruświca, — dziś jest to już podupadła mieścina — która na cel ten wyznaczyła po trzysta marek dla dwóch nauczycieli, mających udzielać naukę polskiego języka dziatwie kruświckiej.

Obawa przeciwników ugody prusko-polskiej, że po ustąpieniu p. Kościelskiego ruch narodowy zostanie uśpiony, że rzekome ustępstwa rządu oddziaływać poczną ujemnie, nie sprawdzają się. Owszem zauważamy większą śmiałość ze strony ludności polskiej, oraz pewność siebie w występowaniu tak towarzystw naszych, jak i jednostek wobec nieuprawnionych żądań szowinistów niemieckich.

W ostatnim zwłaszcza czasie obudził się w naszych towarzystwach ruch silny. Ubiegłej niedzieli obchodziło tutejsze „Towarzystwo katolickich rzemieślników polskich" rocznicę swego założenia. Jest to jedno z najstarszych i najzamożniejszych naszych towarzystw, które dziś zwłaszcza ze względu na dążenia antynarodowe socjalizmu, ma do spełnienia ważne zadanie. Zarząd Towarzystwa udał się wraz ze swym prezesem ks. Strychlem do najprzewielebniejszego arcypasterza, gdzie doznał jak najserdeczniejszego przyjęcia. W przemowie swej podniósł ks. Strychel, jakie to niebezpieczeństwo grozi religji i narodowości ze strony kusiciela-socjalisty, który krąży około ludzi z pracy rąk własnych żyjących, starając się ich zjednać dla przewrotnych celów, sprzeciwiających się tym zadaniom, które Bóg człowiekowi wytknął. Socjalizm, używając kłamstwa i przesady, oraz fałszywych przedstawień, usiłuje w sercach ludzi zaszczepić złość i nienawiść ku bliźnim, wyprzeć każde uczucie podnioślejsze i szlachetniejsze. Bardzo trafnie mówca zaznaczył stanowisko Towarzystwa, posiadającego wybitną cechę katolicką wobec ruchu społecznego, przypomnieniem, że Towarzystwo szanując to, co jest święte i niezmienne, nie chce pozostać w tyle, lecz pragnie iść z postępem naprzód, korzystając także z tego, co się na lepsze zmienić i udoskonalić może, a więc zadaniem Towarzystwa jest popieranie moralnych i materjalnych interesów stanu rzemieślniczego i pomoc wzajemna członków.

Arcypasterz w dłuższej przemowie zachęcał przybyłych do wytrwałości w dalszej pracy, mówiąc z uznaniem o dotychczasowej działalności Towarzystwa.

Wobec tego powszechnego załagodzenia się stosunków narodowościowych, przykre wrażenie sprawiła na wszystkich wiadomość, którą przyniosła jedna z naszych gazet zachodnio pruskich. Otóż Towarzystwo przemysłowców Polaków w Gniewie zamyślało urządzić przedstawienie teatralne z zabawą i tańcem i na intencję Towarzystwa zamówić mszę śpiewaną. W celu tym udała się deputacja do ks. dziekana Kurzykowskiego, który ją odprawił temi słowy, wypowiedzianemi po niemiecku: „Nie zależy wam na nabożeństwie katolickiem! Wy chcecie tylko wasze agitacje polskie pokryć płaszczem katolickiego kościoła". Oczywiście, że odmowa ks. dziekana wywołała wśród polsko-katolickiego ludu wielkie zgorszenie. Chwała Bogu, że niewielu mamy takich renegatów wśród duchowieństwa, że ks. Kurzykowski to wyjątek, nie przynoszący duchowieństwu katolickiemu w zachodnich Prusach chluby.

Zeszłej niedzieli po południu był Poznań świadkiem owacji tutejszych niemców-katolików urządzonej arcypasterzowi, kiedy tenże przybył do niemiecko-katolickiego pofranciszkańskiego kościoła w Poznaniu.

Ulica Pofranciszkańska była przybrana w zieleń i kwiaty, obrazy i herby najprzew. arcypasterza. W kościele powitał go ks. prebendarz Spaeth w asyście innych księży. Następnie ks. arcybiskup wygłosił po niemiecku przydłuższą przemowę do zebranego ludu. Żegnany okrzykami odjechał po godzinie do pałacu swego na Ostrówku.

Polskie szkoły w Ameryce.

Polskie szkoły parafjalne w Ameryce podobne są do twierdz, broniących naszą narodowość przed zatonięciem w morzu amerykanizmu, nie wynika ztąd bynajmniej, aby zamykać oczy na słabe strony takowych i aby z jakichkolwiek względów wstrzymywać się od poruszenia jednej z najżywotniejszych dla nas kwestyj. Leżą przed nami całe stosy korespondencji omawiających sprawy polskiego szkolnictwa, pięknego w teorji a nieprzynoszącego w praktyce żadnych rezultatów dodatnich.

Ze względów religijnych i narodowościowych słuszną jest rzeczą, aby rodzice polskiego pochodzenia i katolickiego wyznania, nie posyłali dzieci swoich do bezwyznaniowych i angielskich szkół publicznych, natomiast rodzice tacy mają prawo wymagać od szkół parafjalnych polskich, ażeby oprócz nauki religji, wykładano dzieciom rozmaite przedmioty w takim stopniu, iżby wychodząc ze szkół, stały w nauce równie wysoko, jak wychowańcy szkół publicznych a nadto, aby umiały wszystko to, co jako dzieci polskie znać i umieć powinny.

Zadanie szkół parafjalnych polskich jest daleko podnioślejsze, niż zadanie szkół publicznych. Ostatnie przysposabiają dzieci na obywateli amerykańskich, pierwsze prócz tego robią z dzieci katolików i Polaków.

Czy tak jest rzeczywiście?

Porównajmy przedewszystkiem siły naukowe szkół publicznych z siłami polskich szkół parafjalnych. W pierwszych widzimy wykwalifikowanych nauczycieli i nauczycielki, widzimy jednolite podręczniki naukowe i systemy, podług których odbywa się nauka. W naukach parafjalnych spoczywa kierunek szkół w rękach pojedynczych księży z najróżnorodniejszym stopniem wykształcenia, posługujących się zakonnicami, nieposiadającemi, o ile są Polkami, ani angielskiego, ani polskiego języka w stopniu dostatecznym i — nauczycielami, od których żąda się przedewszystkiem, aby grali na organach. Podręczników używa się takich, jakie sprowadzić, przyjdzie fantazja nauczycielowi lub nauczycielce.

Środkami takiemi opędza się biedę, lecz nie załatwia się kwestji wychowania dzieci polskich w Ameryce w sposób zadawalniający. Rozumieją to sami księża i dla tego poruszyli na konferencji kapłanów polskich w South Bend sprawę założenia seminarjum nauczycielskiego a ksiądz J. Pitass ofiarował się seminarjum takie w Buffalo otworzyć.

Czy kwestja przez to będzie rozwiązaną?

Nie zupełnie. Do rozwiązania jej należytego prowadzą inne drogi. Księża i nauczyciele, rozumiejący rzecz i mający na sercu przyszłość nowych pokoleń, powinni złączyć się w jeden związek szkolny i wspólnemi siłami rozstrzygać pytania, o ile i jakie zakonnice są dla szkół parafjalnych polskich użyteczne, jaki zaprowadzać rozkład nauk i jaki system nauczania, w jakie zaopatrywać się podręczniki szkolne i przewodniki pedagogiczne, co przedsięwziąść, aby szkoły katolicko-polskie postawić na wysokości, odpowiadającej warunkom miejsca i czasu, w których się znajdują Polacy w Ameryce.

Zjazdy pedagogiczne takiego związku są więcej potrzebne, niż wszystkie inne zjazdy i sejmy, na które wydaje się tysiące dolarów.

Nie znajdzie się pewnie jedna parafja polska, którąby nie ofiarowała chętnie raz w rok kilkadziesięciu dolarów na ten cel, aby nauczyciel brał udział w zjeździe i wracał do swej szkoły z coraz to nowym zapasem wiedzy, stanowiącej o przyszłości młodego polskiego pokolenia.

Z KRAJU.

Związek destylatorów galicyjskich.

Dnia 19, 20 i 21-go b. m. odbył się powtórny zjazd destylatorów galicyjskich, stanowiący dalszy ciąg pierwszego zjazdu, który miał miejsce w dniach 6, 7 i 8-go marca. Spółka handlowa (Bank i Winiarz Ludwik) zasadniczo przyjęła proponowaną na pierwszym zjeździe destylatorów formę związku. Cena zasadnicza, ustanawiana przez komitet co miesiąc i podział uzyskaną nadwyżką w ten sposób, że 25% przypada na rzecz spółki handlowej a 75% na rzecz poszczególnych rafineryj według ich sprzedaży. Z powodu jednak opóźnionej pory w bieżącym roku nie bierze na siebie spółka sprzedaży całej produkcji nafty rafinerji galicyjskich, lecz zostawia takowym zupełną swobodę w sprzedaży jak dotąd. Rok bieżący ma być uważany za przejściowy okres, w którym spółka ma powoli zorganizować handel naftą zarówno w obrębie Galicji, jak i po za jej granicami (handel eksportowy), by dopiero w roku następnym (1893) na podstawie zdobytych doświadczeń w tym kierunku przyjąć na siebie całkowity handel naftą. W bieżącym sezonie zajmować się będzie spółka jedynie sprzedażą w kraju — o ile na to zasoby nafty nie sprzedane przez samych fabrykantów dozwolą.

Do związku przystąpiły wszystkie większe firmy galicyjskie, a mniejsze firmy, będące własnością żydów w Gorlicach i Dukli, oświadczyły pośrednio gotowość do przystąpienia do związku. Jedynie firma Mac-Garvey i Bergheim w Marjampolu wstrzymała się od przystąpienia do związku, — oświadczyła jednak, że warunkowo gotową jest przystąpić, motywując owe postąpienie tem, że będąc przeważnie producentem ropy, a dopiero w drugiej linji fabrykantem nafty, musi mieć wolne ręce na wypadek, gdyby dostała znaczniejsze ilości ropy, któreby musiała w swojej fabryce przerobić i towar uzyskany koniecznie sprzedać, choćby po cenach niższych aniżeli ustanowione zostały przez komitet związkowy. Mimo rezerwującego stanowiska Mac-Garveya — należy uważać związek za istniejący — pierwszy bowiem krok a więc najtrudniejszy został już zrobiony, spółka bowiem w bieżącym sezonie przyjęła na sobie choć częściową sprzedaż.

KURIER LWOWSKI.

* Muzeum Zakładu Narodowego im. Ossolińskich otrzymało ostatniemi czasy znakomity dar, z zapisu śp. Tysiewicza-Niewiarowicza, zamieszkałego od lat wielu we Francji. Składa go kilkadziesiąt obrazów olejnych, tyleż akwareli, rysunków ręcznych, studjów, szkiców; obok zaś tego wyroby (objets d'art) pysznych bronzów francuzkich: jako to: zegary z czasów Boucher et Empire, będące niegdyś własnością króla Ludwika Filipa. Ze starożytności zaś: stół wysokiej wartości mozajkowy (en marqueterie) dzieło pietyzmu średniowiecza, przedstawiający widok Ziemi świętej (Palestyny, Syrji i Egiptu) pochodzący z tychże zbiorów. Nadto dla uzupełnienia utworów sztuki: bibljoteka z kilkuset dzieł. Nie dość na tem, gdyż obok wymienionych ruchomości artystyczno-naukowego znaczenia, szlachetny ofiarodawca, jakby dla zapewnienia im należytego zachowania i pożądanych skutków, nie zapomniał i o stronie materjalnej, zapisując nieruchomości, składające się z czterech willi, sytuowanych w okolic[illegible] Paryża w znanem dla serc polskich Montmorency, z życzeniem przeznaczenia [illegible]chodów we właściwym czasie dwóc[illegible] st[illegible]pendjów dla kształcących się w malarstwie.

* Panie Jadwiga Czajkowska i F[illegible]ja Próchnikowa zwołały na 10 kwietnia b. r. do Lwowa wiec kobiet, na którym omawianą będzie sprawa dopuszczenia kobiet do studjów gimnazjalnych i uniwersyteckich w Austrji.

KURJER PROWINCJONALNY.

* *Gazeta Kołomyjska* donosi: Kasyno mieszczańskie w Kołomyi rozdzieliło już czysty dochód uzyskany z balu na ubogich a to w sposób nader skrupulatny między ubogich. — W niedzielę dnia 27 marca b. r. odbędzie się w sali kasyna resursy na dochód Towarzystwa pracy kobiet odczyt: „O nieśmiertelności duszy," który wygłosi ksiądz Stanisław Załęski, kierownik konferencyj rekolekcyjnych z Krakowa. — Urząd parafialny obrz. łac. rozesłał „bilety wstępu" na konferencje rekolekcyjne ks. Stanisława Załęskiego T. J., które się odbędą dla panów w budynku gimnazjalnym dnia 26, 27, 28, 29 i 30 marca b. r. codziennie o godzinie 7 wieczorem.

* W Samborze na przedmieściu Poradowo zgorzały dwie zagrody wraz z zapasami zboża. Szkoda, która wynosi 1700 złr., ubezpieczoną była tylko do wysokości 900 złr.

---

89)

ZAKLIKA.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

ZYGMUNTA KACZKOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Na piersiach miała jakoby pancerz z czarnej materyi przetykanej srebrem, zapewne w znak żałoby, ale ubiór ten nie żałobne sprawiał wrażenie, bo uwydatniał pełne a wdzięczne formy jej biustu w sposób tak nęcący, że nie można było oczu od nich oderwać. Biała jej szyja odbijała jak śnieg od jej czarnego pancerza a hebanowy połysk jej włosów oświecała niska perłowa korona, osadzona z prawdziwie starożytnym wdziękiem na głowie. Na pancerz zarzuciła togę białą męską, jaką w starym Rzymie tylko wolne kobiety nosiły — a z pod pancerza spływała wzdłuż jej ciała również biała fałdzista suknia, ale z tak cienkiej materyi uszyta, że się prawie przezroczystą zdawała, i przedstawiała oczom jej formy tak wyraźnie, że wyobraźnia już ich nie potrzebowała dopełniać. Czarne pończochy, przeglądające przez powycinane białe sandały, odpowiadały harmonijnie czarnemu pancerzowi i perłowej w czarne włosy wplecionej koronie. Postać jej była pełna niezwyczajnego uroku: jakieś wykopalisko rzymskie z czasów Cesarstwa, przejmujące melanholijną czcią, jaką mamy dla każdej starożytności, ale wykopalisko pełne życia i krwi — a przeto przypominające zarazem i obyczaje pełne życia i krwi owych czasów.

Obok niej w drugim rogu kanapki siedział półkownik Baltzer von Baltzheim, ale był wyprostowany i prawie pochylał się nad nią — a po jego zarumienionej twarzy widać było, że pożerał oczyma jej wdzięki, które przez delikatną materyę jej sukni tak plastycznie się przebijały, Ale był widocznie zakłopotany i prowadził konwersacyę wcale nie zajmującą. Teraz właśnie powiadał:

— O ile sobie przypominam historyę rzymską, to zdaje mi się, że pani przedstawiasz Agrypinę, tylko nie mogę zgadnąć którą, bo dwie ich było: jedna żona Germanika, bardzo dzielna kobieta, ale zarazem niezmiernie namiętna i mściwa a druga matka Nerona. Ta druga była obyczajów wolniejszych i jak wiadomo...

— Ja jestem ta pierwsza, — przerwała mu Flora z lekceważącym uśmiechem,—tylko jeszcze nie mam męża rycerza, któremubym mogła towarzyszyć w jego wyprawach...

— Taki mąż łatwo się znajdzie, — odpowiedział jej prędko Półkownik, zapewne rad z tego zwrotu rozmowy, bo teraz jeszcze więcej się do niej przybliżył i zaczął jej coś bardzo wymownie wykładać. Widać było, że mu się język rozwiązał i słowa jego płynęły jak woda.

Ignaś, z bijącem sercem, przysunął się aż prawie do samego mostku, stanął w cieniu za grubem drzewem i słuchał: ale nic nie mógł dosłyszeć i dlatego głowę coraz więcej z po za drzewa wysuwał.

Wtedy dostrzegła go Flora i spojrzała raz, drugi i trzeci na niego. Nie poznała go, ale czy to instynktem kochającej kobiety, czy mocą tej atmosfery, która sympatyzujące ze sobą osoby pociąga ku sobie, przeczuła, że to on — a nawet powstało w niej przekonanie, że to nie mógł być kto inny. Jakoż zapewne w chęci ukarania go za to, że dotychczas nie dał się jej poznać a może i obudzenia w nim zazdrości, wyprostowała się i zaczęła słuchać półkownika niby z wielkiem zajęciem. Półkownik, uszczęśliwiony jak każdy starszy mężczyzna, kiedy mu się uda zająć sobą młodą i piękną kobietę, a zarazem i śmielszy od każdego młodzika, ujął ją za rękę, której ona mu nie usunęła, i mówił z widocznym zapałem i w zachwyceniu.

W Ignasiu krew zakipiała: chciałby się był jak dziki zwierz między nich rzucić, aby ich rozerwać, i czuł w swych żyłach, że kiedyby porwał tego człowieka w swoje żelazne ręce, toby go jak kota przez wszystkie drzewa przerzucił. Ale nie miał tej jednolitości myśli i wykonania w swojej naturze, która znamionuje ludzi czynu, i zastanowił się nad tem — a wtedy przyszła mu myśl, że głupstwoby zrobił. Zaczem, choć ręce mu się konwulsyjnie ściskały, zapanował nad sobą, bo nie miał odwagi.

A wtem z niedalekiej gęstwiny odezwały się dźwięki gitary. Był to Fujara. Wlazł w kierz za plecyma Satyra, siadł na kamieniu, uderzył w struny i śpiewał głośno:

La donna è mobile qual piuma al vento,
Muta d'accento e di pensiero...

Półkownik się wzdrachnął. Widać, że ten śpiew bardzo mu był nie na rękę. Skonfundował się, przerwał rozmowę, wstał i błędnemi oczyma spojrzał na Satyra — a Satyr śmiał się. Flora to spostrzegła i roześmiała się takim śmiechem sardonicznym, że półkownik już wcale się zmięszał. Jednak opamiętał się i wybełkotał parę okresów w tym sensie: że jacyś niedyskretni ludzie ich podsłuchują i mogłyby z tego być plotki. Flora wstała, zarzuciła swoje domino na siebie i przykryła twarz maską, półkownik podał jej ramię i wyprowadził ją przez mostek w aleję.

Ignaś się jeszcze lepiej schował za drzewo, Flora przechodząc koło niego, spojrzała takiemi oczyma na jego maskę, jakby ją chciała ogniem swojego wzroku roztopić, Ignasiowi promienie tego wzroku przebiegły jak iskra elektryczna po żyłach, ale [illegible] i lżej mu się zrobiło.

Półkownik odsz[illegible]lorą wolnym krokiem ku pałacowi a za niemi bie[illegible]ze przez chwilę przerywany śpiew Fujary:

Leggiardo viso... in pianto o in riso...
E manzognero...

Ignaś pociągnął za Florą także ku pałacowi.

W pałacu teraz znowu ruch był ogromny, jeszcze większy niż przedtem. Wszyscy goście się zgromadzili w salach jadalnych, gdzie przygotowano bufety, zastawione obficie jadłem i napojami. Gwar tam był niesłychany nawet w przyległych pokojach, bo teraz już się tam wciskali najrozmaitsi ludzie, w kapotach i siermięgach, wiejskie kobiety i dziewczęta, chcąc się pańskim pokojom przypatrzyć: panowie i panie bratały się z nimi i częstowano ich winem szampańskiem i likierami.

Półkownik wprowadził Florę pomiędzy te tłumy i radził jej, aby zrzuciła domino ze siebie, zapewniając ją, że jak się w swoim przepysznym kostiumie Agrypiny pokaże, wszyscy padną jej do nóg, kobiety zzielenieją z zazdrości a wszyscy mężczyźni się w niej zakochają. Ale jej ta myśl się wcale nie podobała i odpowiadała mu w roztargnieniu:

— Nie po to tu przyjechałam... i nie dla nich się w ten kostium ubrałam.

Półkownik był niezmiernie zadowolony z tej odpowiedzi, zapewne zrozumiał, że dla niego tu przyjechała. Roztargnienia jej nie uważał, chociaż powinien był spostrzedz, że ciągle się zatrzymuje i ogląda się po za siebie, jak gdyby kogoś szukała: ale miłość i młodych oślepia a kiedy stary ogniem miłosnym zapłonie, to już nic wcale nie widzi. Tymczasem Ignaś był w tłumie, bo postanowił sobie już jej z oka nie spuścić, tylko ona go nie dostrzegła, bo ją śledził zdaleka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sejm krajowy.

Reorganizacja oddziału konceptowego Wydziału krajowego.

Komisja budżetowa załatwiła na podstawie sprawozdania p. Abrahamowicza przedłożenie Wydziału krajowego w przedmiocie reorganizacji konceptowego etatu urzędników Wydziału krajowego, przy równoczesnem zniesieniu w tym dziale instytucji djetarjuszów.

Komisja zgodnie z wnioskiem Wydziału krajowego uchwaliła znieść posadę radcy dla spraw kodyfikacyjnych, a natomiast utworzyć posadę trzeciego radcy w oddziale konceptowym; — zdaniem bowiem komisji, prócz dwóch radców potrzebnych dla ważnych agend biura gminnego i komunikacji, utworzone zostało w roku 1890 biuro prezydjalne, na którego czele stoi obecnie i stać będzie radca. Dalej zgadza się komisja na powiększenie etatu adjunktów z 3 na 6, asystentów 2 etatowych, 4 nadetatowych, na 6 etatowych, oraz kreowanie 6 nowych aplikantów przez redukcję djurnistów. Natomiast postanowiła komisja zwinąć zarazem 1 posadę koncepisty, będzie zatem tych posad zamiast 7 tylko 6, chociaż Wydział krajowy proponował zatrzymanie dotychczasowej liczby koncepistów.

Pod względem finansowym reorganizacja ta wymaga w porównaniu z r. 1891 podwyższenia wydatku o 590 złr., zaś z roku 1890 nawet mniej o 890 złr.

Komisja podniosła następnie niewłaściwe tytuły urzędowe konceptowych urzędników.

Mianowicie urzędnicy idący w randze na trzeciem miejscu, po radcach i sekretarzach, których pensja roczna odpowiada płacy sekretarza konceptowego Namiestnictwa, noszą tytuł koncepistów, t. j. klasy najniższej w administracji państwowej, związanej w regule z młodym wiekiem. Nazwa więc dzisiejsza nie odpowiada ani wysokości płacy koncepistów Wydziału krajowego, ani zakresowi ich działania. Komisja wnosi tedy, by obecne posady koncepistów zmieniono pod względem nazwy na posady wice-sekretarzy; natomiast zostających w randze przedostatniej asystentów, jako nazwy posady wchodzącej wyłącznie w zakres czynności manipulacyjnych, zmienia komisja na koncepistów.

Galicja a Królestwo.

II.

Nigdybym porównania między Galicją a Królestwem nie uwidocznił, gdybym chciał poszczególne stosunki tam i tu omawiać i różnicę, zachodzącą między nimi, charakteryzować. Jakkolwiek różnica ta jest olbrzymia, w każdym względzie i na każdym kroku, wytworzyłaby się ztąd jakaś praca porównawcza, nieprowadząca do celu. Celem moim nie jest opisanie porównawcze Galicji i Królestwa, tylko udowodnienie położonych twierdzeń w poprzednim artykule i rzucanie jasnego światła na pogrążone dotąd w nocy przesądów i uprzedzeń stosunki. Że one są zupełnie różne, chociaż żyją w nich ludzie tej samej narodowości, w tem samem stuleciu i pod tym samym prawie stopniem geograficznym, to każdy zrozumie, kto pojmuje różnicę między caratem a autonomją, między barbaryńskim a postępowym rządem, między Rosją a Europą.

Stosunki ekonomiczne są i będą zawsze barometrem wszelkiego rodzaju stosunków. Są podstawą bytu, postępu, cywilizacji, kultury społeczeństwa. Na nich opiera się państwo i jednostki. One związały dziś Europę w jedną harmonijną całość, a wykluczyły zacofaną i wstecz idącą Rosję.

Otóż te stosunki ekonomiczne w Królestwie Polskiem, opłakane do nieopisanego stopnia, oddzieliły je przepaścią od Galicji i sprawiły, że ta ostatnia (jeśli mój przyjaciel słusznie twierdził przypisując jej olbrzymie ostatnich lat kroki, jakimi wyprzedziła Królestwo) ogromnie je zdystansowała.

Niedość na tem, że Galicja oddawna wyprzedziła Królestwo, ale wyprzedzać je wciąż dalej musi, choćby tylko z tego względu, że autonomja dąży coraz skuteczniej do podniesienia dobrobytu kraju, a carat codzień nowe, zdaje się, poprostu wymyślać sposoby, by go pogrążyć w ruinie materjalnej i moralnej.

Jeśli rolnictwo z zasady musi być podstawą ekonomji krajowej, to przypatrzmyż się, co rząd rosyjski dla tego rolnictwa w ostatnich dwudziestu latach zrobił i działalność tę porównajmy z działalnością Galicji.

Porównanie to tylko może zrobić człowiek, który w Królestwie był rolnikiem. Każdy inny nie trafiłby do celu, bo by go obałamuciły jedyne w swoim rodzaju i tylko w Rosji możliwe okoliczności. W Petersburgu siedzi minister rolnictwa i odbywają się codzienne narady od lat dwudziestu nad sposobami podniesienia go. Pisma ogłaszają c o d z i e ń n i e m a l szereg nowych w tym duchu i celu reform, praw, przepisów, projektów, mających już to być zadecydowanemi, już to do sankcji wniesionemi. Badacz, choćby nawet rolnik, studjujący z dzienników i urzędowych relacyj tę działalność ministerjum, dowiadujący się o drobnostkowości tegoż, z jaką w swych obradach traktuje rolnictwo, winienby sądzić, iż pod takim protektoratem, przy takiej pieczołowitości rządu, stan ekonomiczny kraju musi kwitnąć i prosperować.

Ale nie każdy z tych ekonomistów wie zapewne, że z miljona projektów, rocznie wnoszonych, skrutynowanych i badanych, sprawdzonych i do poprawki odsełanych, ani jeden nie wychodzi z teki ministerjalnej, raz się do niej dostawszy.

Ale nikt z nich nie przypuszcza zapewne, że z miljona decyzyj ministerjalnych, ani jedna nie uzyskuje widocznie monarszej sankcji.

I nikt przypuścić wreszcie nie może, żeby z tysiąca, zatwierdzonych pono w tym duchu, ani jedno nie wchodziło w życie i wykonanie.

Śmiech pusty ogarnia rolnika, biorącego na serjo rubrykę wiadomości urzędowych, pomieszczanych w pismach warszawskich. W każdem z nich dowiaduje się o nowem, mającem niebawem wyjść dla rolnictwa zbawiennym przepisie i o każdym, ale to każdym z nich wie z góry, że nigdy, ale to nigdy wprowadzenia go w życie się nie doczeka.

Są to szczegóły tak dziwne, iż wydać się mogą przesadzone.

Ministerjum rolnictwa kraju, w którym ono nie ma najpierwszej protekcji, w którym nie ma opieki do tego stopnia, iż ekonomiści rosyjscy przyczynę dzisiejszego głodu, trapiącego kilkanaście gubernji, rządowi tylko zarzucają, wymyśla projekty, nimi się zajmuje, do sankcji je przedstawia, projekty, któreby może w kwitnącej Belgji czy Westfalji przedwczesnymi i zanadto rolnictwo protegującymi się wydały.

Są to szczegóły jedyne w swoim rodzaju i nie zbadane. Nasuwają one tylko wspomnienie tego warjata, który zbiegł nagi z domu obłąkanych i najprzód wpadł do galanteryjnego sklepu po krawat.

Ministerjum rolnictwa w Rosji, które temu rolnictwu w Królestwie Polskiem nie dało ani jednego ochraniającego je prawa, które w ostatnich latach wysadziło się na wszystkie, mogące je doszczętnie zgubić, podstępy i figle, wydaje prawo, mające na celu zmniejszenie szkód polnych, leśnych i innych, pozwalające n. p. zabić ci bezkarnie konia, który wpadł w granicę twojej łąki.

Czy prawo takie istnieje w jakim kraju? Chyba nie. Ale w Królestwie Polskiem powinno ono już obowiązywać, jeśli wiarę dać trzeba „urzędowym wiadomościom“, szumnie ogłaszanym i komentowanym.

Ktoby takie prawo przeczytał, jakież świetne wyobrażenie mógłby powziąść o rolnictwie w tym kraju, w którym, jeśli ono się chwilowo w swojem czasie dźwignęło, jeśli absolutnie nie spoczywa w pieluchach, to dzięki tylko olbrzymim w porównaniu do Galicji przestrzeniom, korzunkom przeciętnej wysokiej doskonałości gleby i wielu miejscowym okolicznościom.

Jednym z galicyjskich przesądów, najsilniej zakorzenionych, bo prasą warszawską najskrupulatniej pielęgnowanych, jest kwestja podatków, któremi Galicja uważa się za przeciążoną, a które według jej mniemania minimalnymi są w Królestwie.

Otóż nie przecząc, że podatki *de nomine* w Galicji są wyższe od tychże w Królestwie, śmiało twierdzę, iż relatywnie są one o wiele niższe.

Zanim to udowodnię, kwestję tej podstawy niby ekonomicznego rozwoju rolnictwa, zaznaczyć muszę, iż podatki w Królestwie rzeczywiście nie są niższe od podatków w Galicji. Składają się one z tylu kategoryj, ulegają takiej fluktuacji, zmieniają się tak radykalnie, podwyższają z roku na rok tak gwałtownie i niesprawiedliwie, iż dobrze zliczywszy te rozliczne pobory należności skarbowych, rządowych i gminnych, otrzymamy przeciętną cyfrę z rodzącej morgi o drobnostkę wyższą, jeśli wyższą. Zapewne, że podatek gruntowy jest niższym swą nazwą w Królestwie. Lecz nie zapominajmyż, że on tam tworzy jedną czwartą, czy piątą część tylko podatków, ciążących na każdym najprostszym folwarku. Prócz bowiem podatku gruntowego istnieją tam: także dodatkowy, a dalej idą podymny, drogowy, kwaterunkowy, propinacyjny, ogniowy i szereg podatków gminnych: jak szkolny, szpitalny itp., które znów w dwójnasób, a czasem czterokrotnie i więcej, powiększają właściwy niby podatek.

Może kto z czytelników mojej pracy słyszał o tem, iż uchwała gminna n. p. w wielu gminach uchwaliła podatek szkolny „z morgi“. Ta sama anomalja w niektórych gminach wytworzyła straszny ciężar, powiększający dziesięćkrotnie właściwe podatki gminne.

Może kto słyszał, iż gdy w Warszawie z powodu świeżej sprawy Skoblińskiej, postanowiono zapomódz szpitale, jenerał-gubernator rozpisał od ręki podatek, powiększający o 20% gminne każdego folwarku w Królestwie należytości.

Może też kto wie, że w niejednej gminie chłopi uchwalili budowę kościoła „z morgi“ i w ten sposób na kilka lat obciążyli dwory niesłychanym rocznym podatkiem, przewyższającym jeneralną cyfrę wszelkich należytości.

Czyż te kilka przykładów nie wystarczają do zrozumienia, że podatki w Królestwie nietylko dorównać, ale przewyższać mogą galicyjskie, co też najniezawodniej w wielu miejscach ma miejsce.

Do tej różnorodności podatków, do tej dowolności ich rozkładu i tworzenia, dodajmy jeszcze dwa szczegóły, a nie zdziwimy się, gdy znów wbrew utartemu mniemaniu powtórzę, że podatki w Królestwie są r z e c z y w i ś c i e o wiele większym ciężarem, niż w Galicji.

Od zalegających podatków w Królestwie, płaci się kary 12% i to od chwili ich płatności.

To mniejsza, ale główna przyczyna, robiąca częstokroć podatki w Królestwie, niesłychanym gruntowym ciężarem robiąca je do tego stopnia zabijającą rolnictwo zmorą, iż jej dziś przypisują głód w tylu gubernjach cesarstwa panujący, leży w sposobie ich ściągania.

Zasadą administracyjną jest w Królestwie, iż **ż a d e n p o d a t e k z a l e g a ć n i e m o ż e**. Z tej zasady, najbezwzględniej stósowanej, płyną nieszczęścia i straty dla rolników nieopisane i niedające się przypuszczalnie obliczyć. Powiat na dwa miesiące przed Nowym Rokiem zamienia się w komornika o niebywałej gorliwości, który zmusza każdego rolnika do największych ewentualnie strat, który go z najzimniejszą krwią niszczy i rujnuje, który dworowi gotów jest sprzedać ostatnie konie, a chłopu ostatnią krowę.

Powiecie mi zapewne, że i w każdem państwie rząd do tego może być zmuszonym, ale pokażcież mi państwo, w którem by to rząd robił z powodu kilkomiesięcznej zaległości, gdyż wobec zasady najbezwzględniejszego ściągania wszystkich należytości przed każdym Nowym Rokiem, o innych zaległościach mowy być nie może.

Pojmiecie jakie tą drogą, przy tamtejszym kozackim systemie administracyjnym, muszą płynąć nadużycia i nie zdziwicie się, gdy wam powiem, iż często gęsto trafiają się folwarki, płacące podwójne podatki, aby je tylko w śmiesznie prekluzyjnym terminie zapłacić.

Na podatki sprzedaje się żydowi pszenicę na późniejszą odstawę po $^{3}/_{4}$ lub połowie jej wartości, na podatki zaciąga się lichwiarskie długi, na podatki sprzedaje się inwentarz roboczy, jeśli innych niema na razie funduszów, na podatki wreszcie, na podatki d o p i e r o c o z a p a d ł e, młóci porządny gospodarz w najlepszym razie zboże, podczas gdy siać powipowinien.

Jeślibyś w Królestwie na tysiąc przeszło morgowym folwarku z dniem 1 stycznia zalegał sto rubli, zapadłego w listopadzie podatku, to wyjątkową tylko drogą protekcji i twych w powiecie stosunków, uzyskać możesz, iż ci (na te sto rubli) wyznaczą termin zapłacenia na dzień 12 stycznia (31 russki grudnia) i to pod rygorem licytacji już poprzednio zajętych ci opisanych i otaksowanych przedmiotów.

(Dokończenie nastąpi).

Bitwy

pod Dobrem, Wawrem i Grochowem

w sześćdziesiątą pierwszą rocznicę.

Opowiadanie weterana.

(Dokończenie).

Czwarty pułk piechoty dokonywał cudów waleczności i w niespełna pół godziny 48 bataljonów moskiewskich, rozprzężonych zupełnie, uciekało w dzikim popłochu na wzgórza ku lasom Miłosny, porywając ze sobą feldmarszałka z kilkunastoma jenerałami. Wtenczas Chłopicki wysłał adjutanta do jenerała Łubieńskiego, aby na czele 32 ch szwadronów jazdy uderzył na uciekające tłumy moskiewskie, a drugiego do jenerała Szembeka, aby z pułkami strzelców pieszych ruszył w posiłek upadającym z braku tchu w piersiach pułkom Skrzyneckiego, sam zaś nie ustając w pościgu, zabrał 50 dział Palena, od których odcięte zaprzęgi uszły z kanonierami do Wawru. Gdy wrócili obydwaj oficerowie z odpowiedzią Łubieńskiego i Szembeka, że tylko na rozkaz naczelnego wodza mogą ruszyć się z miejsca, spiął konia i pędem pomknął ku obu tym jenerałom, a otrzymawszy od obydwóch odpowiedź, że od niego rozkazów nie przyjmują, wrócił zrozpaczony w wir bitwy. Zaledwo stanął wśród grenadjerów, pękł granat pod jego koniem i powalił w obie nogi ciężko rannego o ziemię. Grenadjerzy wynieśli broczącego krwią Chłopickiego na karabinach z ognia i po założeniu tymczasowych bandaży, odesłali w powozie naczelnego wodza do Warszawy. W tej stanowczej chwili nadciągnął korpus Szachowskiego do Wawru i wstrzymał ucieczkę korpusów Palena i Rozena, równocześnie szef sztabu Dybicza, jen. Toll, sformułował trzy ogromne kolumny jazdy i rzucił ją na oba skrzydła i centrum armji polskiej. Rozruch kilkunastu tysięcy koni zwrócił na siebie uwagę jenerała Skrzyneckiego, który pościgiem za nieprzyjacielem otworzył mu na rościeź drogę na zupełnie bezbronnem lewem skrzydle polskiem.

Zawrócił więc dywizje swojej piechoty i biegnąc z pagórków Dębowej Góry ile sił stało, dopadł jeszcze na czas, aby po sromotnej ucieczce nowego pułku jazdy kaliskiej, zamknąć od bagien Targówka po Olszynę lewe skrzydło polskie i roztrącić bataljonami 8 pułku linjowego kolumnę jazdy moskiewskiej, która pod rozkazami jenerała Włodka uderzyła na lewe ramię polskie. Środkową kolumnę pod dowództwem jenerała Tolla porazili srodze grenadjery Milberga i kartacze księcia Stanisława Jabłonowskiego a oderwany pułk kirasjerów zginął do szczętu od grotów drugiego pułku ułanów i pułku imienia Zamojskich. Trzecia kolumna prowadzona przez jenerała Witta rozprysła się pod ogniem bataljonów Szembeka i ścigana jazdą Łubieńskiego nie opamiętała się aż na wzgórzach Wawru. Około godziny trzeciej z południa grzmot 400 dział, rozruch kilkunastu tysięcy pędzącej jazdy i wrzawa wojenna obudziły na tyłach armji polskiej nieznany zupełnie na pierwszej jej linji popłoch, który uchodząca za most jazda Mazurów po Warszawie rozniosła; 15,000 moskali legło trupem obok 6.000 Polaków w krwawej bitwie 25 lutego na polach Grochowa i lubo działa rosyjskie jęczały do samego zmroku, bitwa skończyła się około godziny czwartej, wraz z nadejściem Krukowieckiego z Białołęki — Dybicz przeniósł główną kwaterę najprzód do Siennicy a potem do Mińska i cofnął armję w nocy do Miłosny. W Wawrze został na obserwacji wzmocniony grenadjerami Szachowskiego i jazdą Geismara korpus Rozena, zaś armja polska stanęła obozem pod okopami Pragi. W dniu 26 lutego cofnął się nieprzyjaciel do Łukowa a w dniach następnych aż na linję rzeki Wieprza. Tak więc zakończył się pierwszy okres wojny z Warszawą w roku 1831.

Z Chicago.

(List „Kurjera Polskiego“).

Dnia 6 marca.

W tych dniach mieliśmy tutaj wizytę członków kongresu, którzy przyjechali w trzech specjalnych pociągach, aby obejrzeć sobie roboty prowadzone w celu urządzenia wystawy wszechświatowej. Goście z zajęciem oglądali plac budowy, a przy odjeździe zapewnili, że postarają się o dalszą subwencję rządu dla wystawy w kwocie pięciu miljonów dolarów.

Drugą wizytą, dla tutejszych Polaków szczególnie przyjemną, był przyjazd sekretarza Ligi Wolności jenerała Wm. O. Mac Dowella. Odwiedził on biuro zarządu Związku narodowego polskiego i w rozmowie z prezydentem tegoż zapewniał o swej gorącej sympatji dla nieszczęśliwego narodu polskiego, nie szczędząc pochwał dla Polaków w Ameryce, że się łączą z instytucjami tak doniosłego znaczenia, jak Liga Wolności i Powszechny Kongres Republikański. W końcu zaręczał Mac Dowell, że niczego tak gorąco nie pragnie, jak wolności dla Polski i zapewniał, że sprawa polska będzie jedną z najważniejszych i najpierwszych, które przyjdą pod obrady kongresu. Sympatycznie bardzo powitał projekt wystawienia pomnika dla Tadeusza Kościuszki i pomoc swoją chętnie ofiarował.

Amerykanie wogóle są dla Polaków bardzo życzliwie usposobieni, cóż... kiedy my sami dla siebie jesteśmy wrogami.

Jak wiadomo inicjatywę w sprawie protestu przeciwko gwałtom moskiewskim dał Związek narodowy polski i zdołał już ogół Polaków dla myśli tej przychylnie usposobić. Wszyscy się na to godzą, tymczasem zaś z baterji „Unji polskiej w Ameryce“ wystrzelono bombę, która o mały włos budowy Związku w puch nie rozbiła. Unja, reprezentowana przez gazetę *Polak w Ameryce* zapytuje się Związku, kto mu dał prawo występowania w imieniu wszystkich Polaków. Prawa tego Związek nie uzurpował sobie wcale, gdyż ogłaszając meetyng w celu powzięcia uchwały zaprosił wszystkich bez wyjątku, bez względu na to, jakiego są stowarzyszenia, czy z Związku, Unji lub też Zjednoczenia. Że wybrano jako przedstawicieli nie unjonistów, to nic tak dalece dziwnego, gdyż na meetyng nie przyszli wcale. *Polak w Ameryce* widząc, iż sprawę bądź co bądź przegrać musi, proponuje teraz, aby reprezentację Narodu oddać w ręce trzeciej grupy, najstarszej polskiej w Ameryce, to jest Zjednoczeniu. Nie mielibyśmy nic przeciwko temu, gdyby Zjednoczenie do budowy jaką cegiełkę przyłożyło, ale tak to ostatnie, jak Unja w samym początku nader ostro przeciwko protestowi wystąpiły. Kto dał inicjatywę, kto się najpierwszy oburzył na gwałty moskiewskie i oburzeniu swemu dał wyraz publicznie, temu też, mojem zdaniem, zaszczyt reprezentacji w udziale przypaść powinien. Zresztą związkowcy, odznaczający się tem, że nadzwyczaj chętnie rękę do zgody podają, nie będą mieli zapewne nic przeciwko temu, aby do ciała reprezentacyjnego weszło kilku „zjednoczonych“ i „unjonistów“. Tylko na to ci ostatni zapewne się nie zgodzą; Unja bowiem podobna jest do tej baby, która nawet po śmierci pod wodę płynąć będzie. Mam jednak niepłonną nadzieję, że sprawa się pomyślnie załatwi i na kongresie panrepublikańskim Polska odpowiednio i godnie reprezentowaną będzie.

Modrzejewska i Paderewski zbierają dalej listki do swych wieńców laurowych. Znakomitego muzyka, który dawał niedawno koncert w Milvaukee, w sali *Academy of Music* przyjmowano bardzo gorąco. Krakowiaki, odegrane na samym końcu, musiał artysta na ogólne żądanie trzy razy powtórzyć, co w kraju Yankesów do szczególnych wypadków zaliczonem być musi.

Wypadki berlińskie odbiły się radosnem echem o serca niemieckich anarchistów w naszem mieście. Zebrali się licznie w „Turnhalle“ pod przewodnictwem redaktorów *Pochodni* i *Arbeiterzeitung*. Mówcy wymyślali cesarzowi niemieckiemu ostatniemi wyrazami, za co zbierali sowite oklaski. Ostatecznie powzięto kilka rezolucyj, których treść zostanie przesłaną różnym towarzystwom robotniczym do większych miast niemieckich.

Na niwie dziennikarstwa wyrósł nowy kwiatek a mianowicie niestrudzony Zawisza zaczął w Buffalo wydawać świstek pod tytułem „Socjalista“. Tendencję wskazuje już sam tytuł, lecz na szczęście Polacy tutaj jakoś od tego prądu zdala się trzymają. Na kogo więc Zawisza liczy, trudno na razie przewidzieć.

W całej naszej Polonji od niejakiegoś czasu zauważyć można ruch, dążący do budzenia ducha w narodzie. Na razie podam wam tylko dwa fakty, które was obchodzić mogą. Dowódcy chicagoskich towarzystw wojskowych, zamierzają urządzić zjazd delegatów rycerstwa polskiego w Ameryce, dla wypracowania wspólnego regulaminu i ujednostajnienia nazw, używanych przy mustrze. Ma to być pierwszy krok do zorganizowania w jedno ciało wszystkich sił zbrojnych, rozproszonych po różnych polskich kolonjach.

W Nowym Jorku odbyło się posiedzenie roczne tamtejszego „Zjednoczenia Polaków“, na którem obrano nowy zarząd z panem E. J. Jerzmanowskim na czele. Księgi *Zjednoczenia* wykazały, że w „Skarbie narodowym“, zostającym pod opieką „Zjednoczenia“, znajduje się obecnie 7308 dolarów i że kapitał ten przynosi miesięcznie 50 dolarów procentu.

J. A.

KRONIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

△ *Uwagi nad odpowiedzią dra Seredyńskiego* wydał ks. W. Gadowski, katecheta w Tarnowie jako rehabilitację, którą ogłosić koniecznie wypadało. Chodzi tu bowiem o kwestję zasadniczą, o sprawę wychowania, i dla tego rzecz tę nie jako prywatną, ale jako publiczną poruszamy.

Ks. Gadowski umieścił w *Przeglądzie Powszechnym* ocenę pedagogicznych dzieł dra Seredyńskiego, mających służyć za tekst do wykładów w seminarjach nauczycielskich. Uwagi recenzenta dotknęły miłość własną dra Seredyńskiego tak dalece, że przesłał do *Przegl. Powsz.* sprostowanie. Że zaś to sprostowanie nie było *rzeczowem*, lecz *osobistem*, nie omawiało ani zbijało *zasad*, tylko obrażało *osobę*, dla tego *Przegląd* sprostowania tego przyjąć nie mógł.

Dr. Seredyński wydał więc owo sprostowanie jako osobną broszurę, w której jednak zarzuty *rzeczowe*, jeśli się znajdują, to bezpodstawne, mijające się z prawdą i podstępne. Za to pełno w niej siarczystych inwektyw na ks. Gadowskiego, pełno zarozumiałych wykrzykników, pełno kadzidła dla swojego *ja*. „*W pracy mej*“, woła p. Seredyński owijając się w płaszcz nietykalnej powagi, „*ani na jednem nie potknąłem się miejscu, nie popełniłem żadnej pomyłki, nie przeoczyłem niczego*“. Kto zbyt wysoko trzyma głowę, ten niezawodnie wejdzie w błoto. Krztuszący dym tego kadzidła, które pomiędzy wszystkimi autorami p. dr. Seredyński sam jeden poważył się zapalić na cześć swoją, dostateczną daje miarę wartości jego dzieł pedagogicznych i uwalnia nas od obowiązku dalszego omawiania tej sprawy.

To jedno tylko dodajemy, że ks. Gadowski, obok innych zasad, najsłuszniej w świecie zarzucał p. dr. Serdyńskiemu herbarcjanizm, lekceważenie kar i nagród w wychowaniu, oraz bądź pomijanie, bądź niewłaściwe wyrażanie się o Kościele, jako czynniku wychowania młodzieży.

Zresztą sama praktyka szkolna uznała podręczniki p. Seredyńskiego za zbyt ciężkie, zagmatwane i nieodpowiednie.

△ Firma S. Lewentala ogłosiła w ładnem wydaniu 14 szkiców z podróży p. Czesława Jankowskiego p. t.: *Z notatek turysty*. Obrazki te i wrażenia były pisane przez autora w latach 1884—1891 w Paryżu, Hadze, Middelkerke, Scheweningenie, Dreźnie, Dinarze, Brukseli, Pyrmoncie, Pilznie, Aussee, Norderneyn, Trois Epis. W notatkach p. Jankowskiego znajdujemy opisy wrażeń, doznawanych na obczyźnie na widok tamecznych pamiątek i odrębnych zwyczajów; znajdujemy w nich również praktyczne wskazówki, mogące się przydać naszym turystom. Oto tytuły notatek p. Jankowskiego: „W willi Kraszewskiego“ (autor zwiedził ją, gdy Kraszewski znajdował się już w Magdeburgu); „Przed Madonną Sykstyńską;“ „Potyczka Armji Zbawienia“ (opis posiedzenia tej sekty w Paryżu na Quai de Valmy); „Dwie mogiły“ (Chateaubriand'a w Dinarze i Heine'go w Paryżu); „Pod Pyrmonckiemi alejami“; „U źródeł Pilznera“; „Z czeskich wspomnień“ (pobyt w Pradze i poznanie się z Vrchlickim); „W górach“ (wierszyk napisany w Aussee w Styrji); „Prins van Oranje“ (opis pogrzebu ostatniego z książąt orańskich w Hadze w lipcu 1884 r.); „W Holandji“ (jest to jeden z obszerniejszych rozdziałów tej książki, zawierający między innemi uwagi o charakterze mieszkańców, o języku, dobrobycie, kuchni i t. p.); „Nad morzem“ (Północnem): „Pod Waterloo“; „W Wogezach“ (wycieczka do Trois Epis, słynnych z cudownej figury Matki Boskiej); wreszcie „Na wydmach deszcz i mgła“ (wrażenia z Norderneyv). Wszystkie te szkice, obrazki i notatki są napisane ładnym językiem i w sposób zajmujący czytelnika.

△ W czasopiśmie rosyjskiem *Rodina* mają wyjść w przekładzie dwie powieści historyczne J. I. Kraszewskiego *Gniew Boży* i *Matka królów*.

Kronika zamiejscowa.

KURJER WARSZAWSKI.

* Jenerał Hurko powrócił do Warszawy.

* Kolej warszawsko-wiedeńska, chciała zaprowadzić na wszystkich swoich linjach wagony klasy czwartej. Po dłuższych debatach projekt upadł, lecz uchwalono zaprowadzić podział klasy trzeciej na dwie kategorje. Pierwsza otrzyma poduszki na siedzeniach i będzie droższą o 30% od zwykłej ceny biletów tejże klasy.

* Groźny zator, który się utworzył na Wiśle pod Modlinem, ruszył przed dwoma dniami i jak obecnie niebezpieczeństwo powodzi już minęło.

* W okolicy Pruszkowa przed paru dniami ukazał się balon. Tłumy wieśniaków przypatrywały się niezwykłemu zjawisku, a światło elektryczne, rzucane z balonu przerażało prostaków utrzymujących, że się zbliża koniec świata. Balon najspokojniej zawrócił w stronę Włocławka i wkrótce zniknął.

Co jest najciekawszego, że owe balony widziane w okolicy Sosnowca i Warszawy, poruszają się swobodnie, jakby były sterowane. Jeżeli więc te pogłoski są prawdziwe, to w takim razie mielibyśmy rozwiązanem jedno z najtrudniejszych zagadnień XIX stulecia.

* Rozpoczęto już w dalszym ciągu, budowę linji tramwajowej z Warszawy do Wilanowa. Jeżeli pogoda posłuży, linja będzie ukończoną w dniu 16 kwietnia r. b.

* Komitet, zajmujący się budową pomników dla Żółkowskiego i Królikowskiego, zawiadamia, że do pokrycia kosztów wykonania, brakuje jeszcze 7000 rubli.

KURJER WILEŃSKI.

* Mury starożytnego zamku lidzkiego grożą zupełnem zawaleniem się i gubernator wileński nakazał je rozebrać. Przedtem zdjęto z zamków siedm wielkich fotografij i przesłano takowe do muzeum archeologicznego w Wilnie.

KURJER BUDAPESZTEŃSKI

* Donoszą tu o krwawej zbrodni, jakiej dopuściła się pewna kobieta w gminie Negyes. Niejaka Irma Lamberkovic, wdowa, zamordowała naprzód młode, ośmiomiesięczne swoje dziecko, poczem poderżnęła sobie szyję sama. Powodem zbrodni miała być niechęć do bratowej, która źle żyła z mężem. Morderstwa dokonała Lamberkovic nożem kuchennym.

KURJER PARYZKI.

* Aleksander Dumas postanowił wyprzedać wszystkie swoje posiadłości w Paryżu, i przenieść się na stałe pomieszkanie do Marly le Roy. Jednocześnie na publicznej licytacji w hotelu Drouot, zostanie sprzedana słynna jego galerja obrazów, w której znajdują się dzieła takich mistrzów, jak: Corota, Meissoniera, Dupré'go, Fromentina i innych.

* Jeneralne zgromadzenie akcjonarjuszów dziennika *La Patrie* postanowiło rozwiązać spółkę anonimową. Natychmiast wytworzyła się kompanja kapitalistów i ta zajęła się losem dziennika, który będzie dalej wychodził pod redakcją pana Guyon.

* Policja odkryła już mordercę Łucji Dubois. Jest nim własna jej siostra Anais Dubois. Zachodzi tylko pytanie, czy zbrodnię popełniła sama, lub też miała wspólnika? W śledztwie nie chciała nic zeznać, i na wszelkie pytania dawała tylko jedną odpowiedź:

— Możecie mnie zgilotynować, ale nic nie wyznam.

* Nareszcie sprawcy zamachów dynamitowych zostali wszyscy ujęci, oprócz jednego, nazwiskiem Révachol, z zawodu farbiarza, który umknął, lecz i ten, jest wszelka nadzieja, wkrótce będzie przyaresztowany, gdyż już policja jest na jego tropie.

Według raportu ajentów bezpieczeństwa, w jednym z domów miasta Saint-Denis, zbierali się anarchiści i tam mieli fabrykować bomby. Prefekt policji pan de Loze, po porozumieniu się z prokuratorem i sędzią śledczym, rozpoczął natychmiast działanie, które zostało uwieńczone najpomyślniejszym skutkiem. Dwaj delegowani komisarze policyjni, panowie: Clement i Tomy, odbyli w tym domu rewizję i znaleźli całe laboratorjum do wyrabiania bomb. Révachol, zamieszkujący owe laboratorjum, spodziewał się widocznie wizyty policji, gdyż na parę godzin przedtem wyniósł się i tylko pod drzwiami zostawił bombę, która przy ich otwarciu miała eksplodować. Szczęściem, przyrząd był źle nastawiony i wybuch nie nastąpił.

Za Révacholem rozesłano telegrafem listy gończe.

Przeciwko aresztowanym szesnastu anarchistom rozpoczęto śledztwo i sprawa w krótkim przeciągu czasu wejdzie na kadencję przysięgłych.

KURJER LONDYŃSKI.

* Wielkie oszustwo zostało odkryte w Londynie. Właściciele firmy Bessamin i Gardy, największego handlu marek pocztowych na świecie, zostali aresztowani, a to na zasadzie, iż przekonano się, że wraz z kilku pomocnikami dopuszczali się oszustw na wielką skalę. Rozpowszechniali oni masami fałszowane marki, a zwłaszcza starsze rzadkie egzemplarze; władze z pomocą biegłych ajentów zdołały skonfiskować kilka miljonów sztuk. Owo konsorcjum oszustów nie tylko podrabiało marki istniejące, lecz fabrykowało też takie, które nie istniały nigdy, a ta ostatnia okoliczność wywołała prawdziwą panikę wśród zbieraczy marek.

* W Hawarden, w siedzibie znakomitego angielskiego męża stanu, panuje obecnie wszechwładnie jego trzyletnia wnuczka. Wolno je, każdej chwili wejść do gabinetu dziadka i oderwać go od księgi błękitnej lub innych niemniej ważnych aktów. W tych dniach, jak opisuje jedna z gazet angielskich, maleńka przemocą wciągnęła Gladstone'a do wielkiego salonu, gdzie siedziała przy fortepjanie pani Gladston, grając walca. I mąż stanu, który kierował niegdyś losami potężnego państwa, musiał tańczyć, bo tak chciała trzyletnia tyranka.

KURJER AMERYKAŃSKI.

* St. Louis, dokąd zjeżdża sławna artystka dramatyczna, Sarah Bernhardt, nabędzie tej smutnej sławy, że nie posiada hotelu, któryby mógł ją gościnnie przyjąć. Sarah Bernhardt jeździ, jak wiadomo, nietylko w towarzystwie licznej służby, lecz wiezie z sobą całą menażerję psów, ptaków a nawet węży. Właściciele hotelów oświadczyli, że dla artystki i jej służby dadzą pokoje w swych hotelach, lecz psów i węży nie przyjmą. Obrażona artystka postanowiła przenocować w wagonie kolei, na złość hotelistom, lekceważącym sobie zaszczyt udzielenia gościnności narwanej Francuzicy.

* John Rockfeller, amerykański miljoner, prezes towarzystwa „Standard Oil Company“, po wyjściu z ciężkiej choroby ofiarował w tych dniach na uniwersytet baptystów w Chicago miljon dolarów „w dowód wdzięczności dla Najwyższego, iż go od śmierci ocalił“.

ROZMAITOŚCI

Najstarsza mapa nowego świata figurować będzie w Chicago na wystawie powszechnej. Papież zezwolił już, aby wypożyczona została z bibljoteki Watykanu na czas trwania wystawy. Mapa ta jest znana pod nazwą „Mapy Diega Ribery“; zaczęta w r. 1494, skończona została w 1529 roku, a ma trzy stopy szerokości, siedm długości, i jest bardzo dobrze zachowana. W Watykanie znajduje się jeszcze kopja tej mapy, sporządzona w tym samym czasie, na której papież Aleksander IV nakreślił słynną linję, rozgraniczającą posiadłości hiszpańskie i portugalskie w Ameryce. Mapy te darował bibliotece watykańskiej kardynał Borgia, jak dalece są zaś cenione dowodzi to, że papież Pius IX nie chciał nawet rządowi amerykańskiemu pozwolić, aby je kazał odrysować.

Wędrówka dusz. „Gdy widzę mężczyznę, na kolanach przed kobietą“, — powiedział pewien doświadczony małżonek, — „proszącego ją o rękę lub serce, a w szczególnych wypadkach o jedno i drugie, przychodzi mi zawsze na myśl wędrówka dusz i wyobrażam sobie, że w tym mężczyźnie tkwi dusza wielbłąda, który klęka, gdy nań nakładają największe ciężary“.

List z Łużycy.

Budziszyn w marcu.

Na łużyckich kresach. — Duchowieństwo łużyckie i szkoły jako czynniki germanizacyjne. — Młodsza generacja serbsko-łużycka i stroje narodowe. — Zatargi ludu łużyckiego z pastorami. — Kresy łużyckie a nasze kresy. — Opolskie i Dolno Łużyca. – Wpływ Szlązaków na Dolnołużyczan.

Postanowiłem sobie zrobić tego roku z Budziszyna, stolicy Łużycy, wycieczkę na kresy łużyckie do Mużakowa, leżącego na pograniczu Łużycy Dolnej a Łużycy Górnej, gdzie ludność mówi językiem bardzo do polskiego zbliżonym. Równocześnie chciałem się przekonać, jak daleko postąpiła germanizacja pobratymczego szczepu, skazanego przez Niemców na wymarcie.

Wrażenia, które odebrałem pomieszczam w formie korespondencji i takową wam przesyłam.

Wsie leżące w okolicy Mużakowa różnią się pod wieloma względami od innych miejscowości łużyckich; widać to już w „Pjesniczkach hornych a delnych łužiskich Sorbow,“ zebranych przez Smoljena, a z tamtych okolic pochodzących.

Mużakow sam jest niewielkiem miasteczkiem, liczącem około 3000 mieszkańców, ożywionem zwykle w lecie przez licznych gości, przybywających do wód Herrmansbad, własności hr. Arnima. Miasto jest niemieckie, chociaż tu żyje około 500 Łużyczan. Miejscy Łużyczanie z przydzielonemi do parafii wsiami łużyckiemi mają tu swój kościół (ewangelicki), w którym się już tylko co drugą niedzielę odbywają kazania łużyckie. Teraźniejszy stary pastor jest Łużyczaninem-patrjotą, ale po jego śmierci rząd przyśle pastora-Niemca, nie umiejącego po łużycku, aby ten język wyprzeć zupełnie.

Mnie jednakowoż nie interesowało samo miasto i tego samego dnia pojechałem na wieś do Brunoje, które według niemieckiego geografa Andrea już od stu lat ma być miejscowością czysto niemiecką. Ale w rzeczywistości tak źle nie jest! Zaraz bowiem przy wejściu do wsi spotkałem starą kobietę w stroju łużyckim. Ta się bardzo ucieszyła, gdy ją pozdrowiłem w mużakowskim djalekcie: „Pomagaj Bog!“ na co skwapliwie odpowiedziała mi „Bog dzekujcie!“

Ponieważ i brunojskim kobietom nie brak cnoty, którą tylko podróżujący umieją uznać, a która zwie się po prostu gadatliwością, przeto od owej babinki dowiedziałem się wielu rzeczy ciekawych, zaspokoiwszy naturalnie wpierw jej ciekawość, zkąd jestem? poco przyszedłem? i dokąd idę?

Wkrótce przyczepiła się do nas inna jeszcze kobiecina i obie poczęły skarżyć się na szkołę, że po serbsku nie uczą, że panowie nauczyciele zakazują dziewczętom chodzić do szkoły w serbskich strojach, że w Mużakowie tylko co drugą niedziele serbskie kazanie.

Wpływ szkoły jest tu znaczny, gdyż dzieci odpowiadały po niemiecku na serbskie pytania, a wiele z nich już nie umiało po serbsku. Natomiast starsza generacja trzyma się jeszcze dobrze; zachowały się także i stroje narodowe i pieśni. Przysłuchiwałem się też u pewnego gospodarza śpiewom dziewcząt wiejskich, śpiewających podczas postu nabożne pieśni serbskie.

Gorsze stosunki zastałem we wsi Jamjelicy. Tutaj przed pięciu laty policja miejscowa zakazała nosić strój łużycki, z dzieci mało które rozumie i umie po serbsku, tak, że już najmłodsza generacja będzie zupełnie zniemczoną.

Smutne wrażenie, które ztamtąd odniosłem, zatarły w pamięci odwiedziny Zagórza, wsi czysto serbskiej. Dzieci tutaj są w duchu serbskim wychowane, chociaż szkoła dokłada wszelkich starań, aby je germanizować. Do szkoły nie wolno dzieciom przychodzić w narodowych strojach; ale mimo to w niedzielę i święta wszystko ubrane po łużycku.

Byłem także w innych jeszcze wsiach łużyckich, leżących na kresach, a między innemi i w Jabłońcu, gdzie parafja rdzennie serbska, a mimo to pan pastor nic po serbsku nie rozumie. Starsi ludzie, ponieważ nikt z nich po niemiecku nie umie, nie chodzą do kościoła już od wielu lat, chociaż lud łużycki wyróżnia się pobożnością.

Pewna kobieta zapytana przezemnie, czy rozumie niemieckie kazanie, odpowiedziała: „Tak rozumiem, gdy pastor powie amen, wówczas wiemy, że koniec“.

Pewna staruszka, już 90-letnia, opowiadała mi, że już od 1 października r. z. nie wolno w kościele śpiewać pieśni ze serbskiego kancjonału, a potem dodała ze łzami w oczach: „Ach panie! czy mowa serbska musi zaginąć? A to przecie taka piękna mowa!“

Oto wierny obraz stosunków na kresach łużyckich! Nie lepsze są one i u nas na Szlązku, choć coprawda, to w naszych Szlązakach poczucie narodowe jest bardzo silne.

Łużyczanie, zwłaszcza Dolno-Łużyczanie, utrzymujący stosunki ze Szlązakami z Opola — odgranicza ich od nas niewielka przestrzeń terytorjalna — znajdują się pod wpływem tej agitacji narodowej, jak się miałem sposobność przekonać, jadąc z Jabłońca ku Dolnej Łużycy, do okolic rdzennie serbskich, gdzie już przed oczami nie przesuwają się tak pochmurne obrazy niemieckiego „kulturkampfu“...

..a..c..

Kronika miejscowa.

Kalendarz. Dziś: św. Jana Pustelnika i Ruperta; jutro: św. Sykstusa, papieża.

Rocznice.

Konfederacja Tarnogrodzka zawiązana przeciw Augustowi II. odrzucała warunki ugody podawane jej przez jenerała saskiego Fleming», a siły jej wzrastały szybko. Litwini zmusili hetmana Pocieja do przyłączenia dziesięciu chorągwi jazdy i 200 żołnierzy pieszych do wojsk konfederackich. Michał Potocki, pisarz polny, dostarczył konfederatom 1500 ludzi i na czele tego od działu rozbił wojska saskie pod Tomaszowem. Sokolnicki pod Kockiem zniósł do szczętu znaczny oddział Sasów. Paszkowski napadł w Krośniku Maurycego hr. saskiego, syna Augusta, sławnego potem marszałka Francji i wyparował go ze stratą. Gniazdowskiego wyprawiono w 1000 koni, aby Wielkopolskę do konfederacji pobudził, Grudzińskiego w krakowskie, aby podtrzymać Podgórzanów Zagwojski z Zakrzewskim trzymali na wodzy główną siłę saską, rozłożoną w okolicach Żółkwi pod jenerałem Bauditzem. W przeciągu 3 miesięcy utraciła armja saska w ciągłych potyczkach z konfederatami 4.000 ludzi; z jednego pułku dragonów saskich, liczącego 1400 ludzi pozostało zaledwie 60. Dnia 23 marca 1716 zjechała się szlachta litewska do Wilna na narady, a *dnia 27 marca 1716 przystąpiła Litwa do konfederacji Tarnogrodzkiej przeciw Augustowi II.* Marszałkiem wybrano Krzysztofa Sulistrowskiego, chorążego oszmiańskiego. Cały senat obecny nie wyjąwszy sędziwego Kazimierza Sapiehy i jego dawnego nieprzyjaciela biskupa Brzostowskiego, przysiągł na konfederację. Wnet ruszył Sulistrowski w 4000 szlacheckiego zaciągu, Pociej w 6000 litewskiego wojska w celu połączenia się z konfederatami. W kilkanaście dni potem, na przeciwległym końcu Rzeczypospolitej szczęśliwie z Sasami walczący Gniazdowski, pomimo przeciwnej propagandy Radomickich, Szołdrskich i Rybińskich wywołał dnia 27 kwietnia, konfederację w Srodzie, przystępującą do uchwał tarnogrodzkich. Wszystko to zachwiało nagle tronem Augusta II.

Posiedzenie Rady miejskiej naznaczone zostało na dzień 29 b. m. na godzinę 5 po południu. Tematem obrad będzie danie odpowiedzi Wydziałowi krajowemu w sprawie subwencji na teatr krakowski.

Zmarli. Anna z Swolkienów Bogdaniowa, żona urzędnika pocztowego, poczmistrzyni na Zwierzyńcu pod Krakowem, zakończyła życie dnia wczorajszego. Zmarła liczyła zaledwie lat 27.

Do Sejmu wniosły petycję nauczycielki młodsze szkół krakowskich z prośbą o zrównanie im płacy z nauczycielkami starszemi. Drugą petycję do Sejmu wznieśli nauczyciele powiatu krakowskiego upraszając w niej o przeniesienie ich ze względów wyjątkowych do III klasy płacy, powołując się przy tem na ustawę szkolną z r. 1889. Petycję podpisało 66 nauczycieli. Zasługuje ona na bliższe rozpatrywanie i uwzględnienie.

Posiedzenie komitetu obiadów dla głodnych dzieci odbyło się wczoraj u przewodniczącego, prof. dr. Jordana. Na posiedzeniu postanowiono połączyć się z komitetem, starającym się o odzież dla ubogich dzieci szkolnych. Dalej postawiono wniosek, aby komitet sprzedawał bilety na tanie obiady dla wszystkich, którzyby je nabyć chcieli dla prywatnego wspierania biednych. Wniosek ten w zasadzie przyjęto, zostawiając późniejszej dyskusji praktyczne jego zastosowanie. Uchwalono też kilku dzieciom szkolnym, o ile starczą fundusze, s t a ł e j udzielać zapomogi na obiad. Wreszcie postanowiono rozdzielanie obiadów zakończyć dopiero z dniem 8 go maja, t. j. w uroczystość św. Stanisława.

Mianowania. *Wiener Ztg.* ogłasza: Minister sprawiedliwości zamianował radcami sądu krajowego: zastępcę starszego prokuratora, posiadającego tytuł i charakter radcy sądu krajowego Marcina Paczowskiego w Krakowie, dla Krakowa sędziego powiatowego Franciszka Sawickiego w Wiśniczu, i sekretarza Rady sądu krajowego Mieczysława Szybalskiego dla Krakowa.

Stowarzyszenie weteranów wojskowych, stojących pod protektoratem Najj. Pana, naznaczyło na dzień dzisiejszy o godzinie 3 po południu ogólne roczne zebranie członków swoich. Porządek dzienny: 1) Sprawozdanie zarządu z czynności i obrotu funduszów w roku ubiegłym, 2) Ewentualne wnioski, 3) Interpelacje członków. Posiedzenie odbędzie się w sali Rady miejskiej.

Walne zgromadzenie blacharzy odbędzie się dziś o godzinie 4 po południu w sali cechu rzeźniczego.

W pracowni blacharskiej p. Kosydarskiego mieliśmy sposobność naocznie przekonać się o tem, że krajowy nasz przemysł w ręku zdolnych a skrzętnych ludzi rozwija się najpomyślniej. Widzieliśmy tam przedmioty budowlane i galanteryjne, wykonane z najlepszym smakiem. Tak np. blaszane ozdoby na dach audytorjum do nowego teatru, dekoracje rynien, gzymsy, wazony, konsole, balustrady, przeznaczone do pałacu i t. d. Obok gustu widać w tych wyrobach najdokładniejszą technikę i nadzwyczajną sumienność. Wszystkie te przedmioty wyrabiają ślusarze i blacharze, używając przy tem maszyn pomocniczych. Pracownia olbrzymia, oświetlona z góry, przedstawia się imponująco i świadczy zarazem o troskliwości p. Kosydarskiego, nietylko o rozwój swego przemysłu, ale i o dobrobyt swych współpracowników.

Otwarcie filji. Wczoraj o godzinie 7 mej wieczorem odbyła się w lokalu p. Mikiucta na cześć otwarcia w naszem mieście filji „pierwszego akcyjnego browaru w Pilźnie“. Filję tę otworzył w Krakowie p. Romuald Lenartowicz, długoletni kierownik takiejże filji w Warszawie. Do stołu zasiadło przeszło 50 osób, które próbując ulubiony trunek Gambrynusa, świeżo zaprowadzony u nas, przekonali się iż odtąd kto zechce, ten znajdzie dobre piwo w Krakowie. — Uczta przeplatana licznemi toastami przeciągnęła się do godziny 2-giej po północy.

Rewizja koni. Do ostatniej rewizji koni wojskowych, wypożyczonych prywatnym osobom, dostawiono 53. Komisja wojskowo-cywilna uznała 51 koni zdatnych do służby wojskowej, a 2 konie tylko uznano za niewłaściwie używane. Za znakomite utrzymanie koni nagrodzono 33 osoby. — Włościańskie konie uznała komisja za najlepiej utrzymane. Tu nadmienić musimy, iż za złe utrzymanie koni komisja nikogo ukarać nie mogła.

Otrzymaliśmy następujące pismo: Na pogadankach pedagogicznych roztrząsano kwestję, czyby nie należało zupełnie usunąć greki z gimnazjum albo ograniczyć ją do minimum. Tymczasem dowiaduję się z bardzo wiarogodnego i poważnego źródła, że w jednem z tutejszych gimnazjów w ostatnim upływającym tygodniu było 8 (wyraźnie osiem) godzin greki, podczas gdy polskiego jest tygodniowo tylko 3 godziny. Taki stosunek! Otóż widząc w waszem piśmie organ, który stara się ustawicznie o usunięcie wszystkiego złego w naszej gospodarce krajowej, ufny w to proszę Was o umieszczenie tego artykułu. Dla objaśnienia dodam, że godzin tych dlatego tyle, że jeden z panów profesorów zachorował, a drugi dający grekę, chcąc bardziej wpoić w uczniów miłość do Herodota, Xenofonta i Homera, mordował ich tygodniowo ośmioma godzinami greki!

Przyjaciel Waszego pisma.

W stowarzyszeniu katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Praca“ (ulica Karmelicka l. 46) odbędzie się dziś odczyt ks. prof. Stysińskiego i odczyt z wykładem magji przez jednego z amatorów. Początek o godzinie 7 wieczór. Ceny miejsc: 30 i 15 ct. Biletów dostać można przy wejściu. Wstęp tylko za okazaniem zaproszenia.

Podziękowanie. Jego Eminencja kardynał ks. biskup krakowski Dunajewski ofiarował na rzecz „Czytelni polskiej katolickiej młodzieży“ 100 złr., za który to hojny dar Wydział składa Najprzewielebniejszemu Protektorowi Czytelni serdeczne podziękowanie.

Kraków, dnia 26 marca 1891 r.

Sekretarz: *Edmund Zechenter.* Wiceprezes: *Tadeusz Muszyński.*

Z teatru. (*A. D.*) Przypominamy sobie dobrze pierwszy debiut p. Tekli Trapszówny na naszej scenie; było to w bluetce Kwiecińskiego: „Lorenzo i Jessyka“. Sympatyczna i ujmująca postać młodziutkiej artystki zapewniła jej od razu uznanie i względy publiczności, a kilkomiesięczna praca na naszej scenie wpłynęła na piękny rozwój talentu, z początku jeszcze mało wyrobionego, następnie szybko kroczącego naprzód, wreszcie dojrzewającego jak najpomyślniej. Ta droga — jak mówi poeta — prowadzi pomiędzy gwiazdy... Jakiż to postęp od szablonowych ruchów, niewyraźnej dykcji, monotonnej gry, bezbarwności głosu, jednostajnej mimiki twarzy — wogóle wszystkich wad, jakie panna T. przyniosła z sobą z prowincji. Właściwości te groziły tem większem niebezpieczeństwem, że połączone były ze swobodą, jaką daje długie obycie się ze sceną, a która mogła w konsekwencji wyrodzić trudną do poprawienia manjerę.

Mimowoli przypomnienie to nasunęło się widzom wczorajszego przedstawienia, kiedy w 2 akcie komedji Lindana: „Dwie Eleonory“, pojawiła się panna T. w takim samym a przynajmniej podobnym kostjumie, z takiemi samemi loczkami do okoła świeżej twarzyczki. Ruchy wdzięczne i urozmaicone, dykcja czysta i pełna, gra inteligentna i błyszcząca nierzadko finezją, głos dźwięczny i jasny, układ ust i wyraz twarzy zawsze dobry, pewne głębsze przebłyski szczerego uczucia i rzetelnej, nie sztucznej naiwności. Oto zalety, które czynią z panny Trapszówny pierwszorzędną siłę naszej sceny, w których uznaniu publiczność wczorajsza napełniła teatr po brzegi.

Przy pierwszem pojawieniu się panny T. rozległy się huczne, długo trwające oklaski. Ofiarowano artystce kosze kwiatów, bukiety, podarunki, pomiędzy któremi nderzał wspaniały obraz w bogatych ramach. Po każdej prawie scenie ponawiały się objawy prawdziwego, niefałszowanego uznania ze strony wszystkich sfer publiczności naszego miasta.

Komedję przerywały wybuchy szczerego śmiechu. Warto ją widzieć, jako utwór znakomitego i wsławionego berlińskiego dra matnrga i krytyka, jako przykład sztuki ulubionej w współczesnym repertuarze scen niemieckich.

Z artystów, oprócz benefisautki, zasługują na wyróżnienie: pan Siemaszko i pani Wolska, którzy stworzyli pełne humoru, rodzime postacie niemieckie. Ładnie wyglądała w swych gustownych tualetach pani Siennicka.

Dziś „Dwie Eleonory“ po raz drugi.

Piąta z rzędu pogadanka pedagogiczna odbędzie się w dniu 30-go b. m. Prof. dr. Teofil Ziemba za temat obrał sobie „Cel szkoły w ogólności, a szkoły średniej w szczególności“.

Związek handlowy Kółek rolniczych. Rada nadzorcza Związku handlowego na posiedzeniu dnia 24 b. m. ukonstytuowała się, wybierając na prezesa posła dra Franciszka Paszkowskiego, na wiceprezesa pana Henryka Schwarza, właściciela znanego tutejszego domu handlowego, na sekretarza prof. dra Antoniego Górskiego, na zastępcę sekretarza p. Jana Kantego Federowicza. W skład dyrekcji Związku weszli pp. Zygmunt Jałbrzykowski, właściciel dóbr z Ujazdu, August Porębski, współwłaściciel krakowskiej firmy handlowej: „Porębski & Zimler“, Edward Wojnarowicz, właściciel realności i redaktor *Polskiego Ludu*, wreszcie p. Juljan Bereźnicki, kasjer powiatowej kasy oszczędności. — Za kilka dni rozpisaną zostanie publiczna subskrypcja na udziały Związku handlowego. Po przeprowadzeniu zarejestrowania Związku w sądzie, rozpocznie dyrekcja w najbliższym czasie pierwsze czynności handlowe w lokalu Związku przy ulicy Szewskiej. Zarówno skład rady nadzorczej jak dyrekcji daje zupełną gwarancję, że Związek handlowy rozwijać się będzie pomyślnie i zapewni swym członkom odpowiednią dywidendę od kapitału. Jeszcze raz podnosimy, że Związek jako Stowarzyszenie zarobkowe i gospodarcze, oparte na ustawie z 1873 roku jest instytucją o charakterze ekonomicznym, nie zaś filantropijnym. Składanie udziałów uważać więc należy za lokację kapitału, a nie za jakąś ofiarę humanitarną.

Rada miejska uchwaliła przyznać brandmistrzom straży pożarnej charakter i stopień urzędników magistratu; sierżantom zaś stopień starszych sług magistratu. W dniu wczorajszym służbową przysięgę złożyli w ręce p. wiceprezydenta Friedleina, zastępującego w urzędowaniu nieobecności prezydenta następujący znów awansowani brandmistrze: Stępiński Józef, Illg Jan, Policzkiewicz Józef, Wójcik Aleksander. Sierżanci; Świerczyński Ksawery, Łyżwiński Ignacy, Sroczyński Andrzej, Hawelman Teodor, Flasza Adam i Kozłowski Franciszek.

W Sukiennicach na wystawie sztuk pięknych orkiestra 13 pułku grać będzie dziś wieczorem. Między wieloma utworami znajduje się antrakt Wł. Żeleńskiego: „Wit Stwosz“.

Nagła słabość. Wczoraj wieczorem nieznana z nazwiska wieśniaczka przyszedłszy do apteki w głównym Rynku po lekarstwo, czekając na przygotowanie takowego zasłabła niebezpiecznie. Wezwane pogotowie stacji ratunkowej, po udzieleniu pierwszej pomocy, odwiozło chorą do szpitala św. Łazarza.

Pożar. Dnia wczorajszego automatem ze Sukiennic o w pół do siódmej wieczorem została zaalarmowana straż miejska ogniowa pod nr. 5-ty w Rynku. Po przybyciu na miejsce jednego plutonu z brandmistrzem Illg i naczelnikiem Eminowiczem skonstatowano ogień kominowy.

REPERTUAR TEATRU KRAKOWSKIEGO.

W niedzielę 27 marca po raz drugi: *Dwie Eleonory*, komedja w 4 aktach Pawła Lindan'a.

Ostatnia poczta.

Wiedeń 26 marca. Usiłowania katolików w sejmie tyrolskim, w celu przeprowadzenia nowej reakcyjnej ustawy o nadzorze szkolnym napotykają na opór rządu. Wpływowi przywódcy katolickiego stronnictwa w Tyrolu konferowali z pp. Taaffem i Gautschem bez skutku. Być może, że stosunki w Niemczech wpłynęły na opinję ministrów austrjackich.

Wiedeń 25 marca. Następująca sprawa porusza obecnie cały Wiedeń. Od dawna już mówiono w mieście niesłychane rzeczy o zarządzie tamtejszego przedsiębiorstwa telefonów. Tymi dniami pojawiła się broszura, zawierająca memorandum do ministra handlu z najokropniejszymi zarzutami przeciw temu zarządowi. Pod memorandum podpisani czterej urzędnicy przedsiębiorstwa oskarżają naczelnego dyrektora o to, że pannom obsługującym telefony wydał polecenie, by ilekroć dwór, ministerstwo spraw zagranicznych, ministerstwo wojny, pierwsi bankierzy itd. żądają rozmowy z kimkolwiekbądź, równocześnie przez odpowiednie połączenie umożliwiały jemu podsłuchiwanie rozmowy. Nadto zarzucają podpisani urzędnicy dyrektorowi iście skandaliczne postępowanie z zależnemi od niego oficjalistkami i najrozmaitsze malwersacje finansowe. Rząd już przy powierzchownem zbadaniu sprawy przekonał się o słuszności zarzutów i natychmiast wydelegował urzędnika ministerjalnego do prowadzenia zarządu — w najbliższym zaś czasie przedsiębiorstwo to zostanie upaństwowione Dzienniki wiedeńskie zamilczały o całej tej sprawie.

Budapeszt 25 marca. W poniedziałek rozpoczynają się w węgierskiej Izbie deputowanych debaty nad budżetem. Rząd spodziewa się, że przebieg rozpraw nie będzie zamącony, przygotował jednak na wszelki wypadek projekt o jednomiesięcznem prowizorjum.

Praga 25 marca. Kollegjum deputowanych miejskich w Pradze, postanowiło ofiarować z powodu uroczystości Komensky'ego 10.000 złr. czeskiemu związkowi szkolnemu, 1000 złr. szkole Komensky'ego w Wiedniu, domy w mieście ustroić flagami i plac jeden nazwać „Placem Komensky'ego. Wystosowano też podanie do ministra oświaty, aby tenże usunął zakaz, zabraniający młodzieży szkolnej brać udział w uroczystości.

Petersburg 25 marca. Do *Nowosti* piszą z Chersonu, że wskutek nieurodzaju połowa tylko tych gruntów, które się zwykle obsiewa, zostanie obsianych. Według urzędowych obrachunków potrzeba na wiosenne zasiewy ziarna za 682.000 rubli. Sumy tej gubernjalny urząd nie posiada i wystosowano już podanie do rządu o 300 tysięcy rubli. *Jużnij Kraj* donosi, iż w guberni samarskiej liczba zmuszonych żebrać wynosi 250.000. Tygodniowo potrzeba tam około 3 miljony kilo mąki, licząc funt dziennie na osobę. W wielu okolicach stwierdzono, iż nikt z chłopów nie zdoła bydła wyżywić do wiosny. Konie są w najokropniejszym stanie. Choroby szerzą się; w Charkowie grasuje tyfus plamisty. Mnóstwo ludzi warjuje. W charkowskim szpitalu gubernjalnym znajduje się obecnie 728 chorych. W Kijowie dyfterja pochłania setki ofiar. W Bessarabji panują susze, uniemożliwiające wszelkie zasiewy, nadto i tam wyczerpały się zasoby ziarna Handlarze wyzyskują chłopów sprzedając im o 2 do 3 kopiejek drożej pud nad zwykłą cenę.

Petersburg 25 marca. O nowym ambasadorze angielskim w Paryżu, lordzie Dufferin, piszą *Nowosti* w korespondencji z Paryża: „Jest rzeczą dowiedzioną, że lord Dufferin wszędzie i zawsze szkodził Francji. W Syrji podtrzymywał Druzów przeciwko Maronitom uważających siebie za Francuzów. W Kanadzie starał się zniszczyć wpływ pierwobytnych kolonistów, którzy chcieli pozostać wiernymi swej dawnej ojczyźnie. W Egipcie po mistrzowsku prowadził intrygę, rezultatem której było wyparcie wpływu Francji nad brzegami Nilu W Indjach przyłączył do Anglji niepodległy Birman, aby tylko Francji tam nie dopuścić. Wreszcie, będąc ambasadorem w Rzymie, był główną sprężyną przyłączenia się Włoch do trójprzymierza. Francja spotykała lorda Dufferina zawsze w szeregu swych wrogów“.

Sofja 26 marca. Nota, którą reprezentant Bułgarji w Konstantynopolu, Dimitrow, wręczyć ma Porcie, nie ma cech nieprzyjaznych, lecz tylko ma nakłonić Turcję do zadośćuczynienia opinji publicznej w Bułgarji z powodu wydania Szyszmanowa Dołączone jest do owej noty pismo, żądające wygnania wszystkich emigrantów bułgarskich z Turcji, opierając się na oświadczeniach odnośnych Turcji w sprawie Chadonrne'a. Sądzą, że krok ten, przedsięwzięty z wszelkiemi względami na zachowanie dobrych stosunków z Turcją, spotka się przynajmniej z pośredniem poparciem zaprzyjaźnionych potęg.

Z Sejmu.

Lwów 27 marca. Początek posiedzenia o godzinie wpół do 11-ej przedpołudniem.

Urlopy otrzymali: p. Zaleski do końca sesji, p. Gustaw Romer na 5 dni.

Na porządku dziennym sprawa niesienia pomocy ludności głodem zagrożonej. Na wniosek p. Popowskiego przekazano sprawę komisji budżetowej, której następnie przekazano sprawozdanie z rachunków funduszu propinacyjnego za rok 1891, zaś komisji administracyjnej sprawozdanie o budowie koszar.

P. Bobczyński motywował wniosek w sprawie reformy drogowej. Wniosek ten opiewa:

Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby na najbliższej sesji sejmowej przedłożył nową ustawę drogową, w którejby usunięto wszelkie prestacje w naturze, to jest szarwarki i daremszczyzny i zamieniono takowe na dodatki od wszelkich opłacanych stałych i niestałych podatków i należytości rządowych tak w gminie, jak i na obszarze dworskim. Dodatek ten nie może wynosić więcej, jak 15% od 1 złr. i ma być za kwitem nieostemplowanym uiszczany do rąk zarządu drogowego w gminie.

Wniosek odesłano do komisji drogowej.

Wniosek p. Michalskiego o zmianę §. 46 przepisów wojskowych z roku 1891 przekazano komisji prawniczej.

W sprawie wniosku p. Huryka o zniesienie myt, przeszedł Sejm nad tą sprawą do porządku dziennego i przyjął następnie sprawozdanie Wydziału krajowego oddziału III go do wiadomości.

W załatwieniu petycji Przemyśla uchwalił Sejm (ref. Rogoyski) projekt ustawy: §. 1. Gminie Przemyśl nadaje się prawo do nakładania i pobierania opłat od przedstawień dramatycznych, koncertów, sztuk cyrkowych i innych widowisk publicznych, w granicach miasta Przemyśla odbywających się, do wysokości 5 procent dochodu brutto. §. 2. Fundusz z tych opłat uzyskany, obracany będzie rok rocznie na uposażenie domu przytułku i pracy założonego ku uczczeniu 40-to letniej rocznicy panowania Najjaśniejszego Cesarza i Króla Franciszka Józefa I-go. §. 3. Prawo poboru opłat powyższych udziela się na tak długo, dopóki istnieć będzie fundacja domu przytułku i pracy w §. 2 określona. §. 4. Bliższe szczegóły co do sposobu pobierania tych opłat i uwolnienia od takowych, określi uchwała Rady miasta Przemyśla, która wymaga zatwierdzenia Wydziału krajowego.

Na wniosek komisji drogowej (ref. W. Gnoiński) uchwalił Sejm: 1) Upoważnia się Wydział krajowy, aby na dalszą rekonstrukcję dróg w gminie Zakopane udzielił z subwencyjnego funduszu krajowego zasiłków. 2) Upoważnia się Wydział krajowy, aby po wykończeniu budowy dróg, w ustępie pierwszym wyszczególnionych, przystąpił do rekonstrukcji drogi do Chochołowa.

TELEGRAMY.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 27 marca. Podczas trzeciego czytania etatu mówił dep. Liebknecht o maltretowaniu żołnierzy i całym systemie militarnym. Główny powód ciężarów wojskowych upatruje mówca w aneksji Alzacji i Lotaryngji, która była błędem. Wojny w roku 1866 nie narzucono Niemcom a wybuchła ona jedynie z winy obustronnych rządów. Także w roku 1870 bez Bismarcka i Napoleona nie byłaby wybuchła wojna. W końcu oświadczył Liebknecht, że socjalni demokraci żadnego nie mieli związku z ostatniemi rozruchami berlińskiemi, a sprawcy ich siedzą po prawej stronie Izby.

Prezydent Izby wezwał mówcę do porządku z powodu, że aneksję Alzacji i Lotaryngji nazwał błędem.

Dep. Richter przypomina, że Bebel niegdyś powiedział w parlamencie, iż wojnę w roku 1870 wywołał jedynie Napoleon, a następnie mówi o ustąpieniu Capriviego ze stanowiska prezesa pruskiego gabinetu. Mówca uważa oddzielenie tego urzędu od urzędu kanclerza za nieodpowiednie, o czem już ks. Bismarck się przekonał. Zmiana gabinetu nastąpiła, zdaniem dep. Richtera, w błędnym kierunku. Powinien się wytworzyć rząd parlamentarny i samodzielne ministerstwo Rzeszy.

Przemawiają jeszcze: Kardorf, Ballestrem i Benningsen, który spodziewa się, że rychło urząd kanclerza napowrót zostanie połączony z urzędem prezesa gabinetu pruskiego a wyraża radość z powodu, że Caprivi pozostał na stanowisku kanclerza.

Po przemówieniu Manteuffla i ponownem oświadczeniu Liebknechta, wystąpił Richter przeciw Capriviemu, że ministrowie niewłaściwie postępują nawzajem w obec siebie ani w obec cesarza.

Hr. Kallitz uważa to za objaw charakterystyczny, iż Benningsen, choć jest urzędnikiem w służbie, idzie ręka w rękę z Richterem. Benningsen odpowiada hr. Kallitzowi w tonie opryskliwym. Stoecker polemizuje z Benningsenem. Schwenaup-Carolath broni Benningsena i liberałów i zarzuca Stoeckerowi, że w jego mowie brak miłości chrześcijańskiej.

Kanclerz Caprivi wypowiada zdanie, że Rzesza nic nie straci na oddzielenie urzędu kanclerza od urzędu prezesa pruskiego gabinetu. Bismarck w późniejszych latach miał o rozdziale tych urzędów zdanie odmienne. Zasady *do ut des* kanclerz nigdy się nie trzymał. Kłopoty, które Caprivi miał na stanowisku prezesa gabinetu były bardzo wielkie, ponieważ występował w obronie każdego wypracowanego przez ministrów projektu ustawy, który uzyskał aprobatę Rady gabinetowej. To kanclerzowi nie sprawiało trudności, ponieważ broniąc owych ustaw nie potrzebował wypierać się swych przekonań. Do rządu parlamentarnego Prusom, dzięki Bogu, daleko. Zaprowadzenie ministerstw Rzeszy niemożliwe a Caprivi nie uważa go za pożądane. Znieść Radę związkową niepodobna. Niemcy stanęły zbyt silne, aby niemi wstrząsnąć mogła kwestja, czy kanclerz zrzecze się części pruskich urzędów lub czy je zatrzyma.

Praga 27 marca. Studenci czescy wysłali do hr. Zedlitza telegram z podziękowaniem, że jako minister oświaty polecił szkołom uroczyste obchodzenie 300-nej rocznicy urodzin Komeńskiego.

Praga 27 marca. W sejmie nazwał poseł Herold ministra Gautscha parwenjuszem wskutek znanego zakazu dla młodzieży szkolnej, zabraniającego takowej brać udział w uroczystości Komenskyego. Z tego powodu powstało w sejmie wzburzenie.

Berlin 27 marca. Cesarz powrócił tu wczoraj witany entuzjastycznie. Wygląda bardzo dobrze.

Paryż 27 marca. Izba obradowała wczoraj nad interpelacją, tyczącą się mowy jednego z angielskich jezuitów, w której tenże miał obrazić armję. Przemawiał ksiądz d'Hulst, następca Frepp la, który się okazał świetnym mówcą. Loubet oświadczył, iż jezuita został już z granic Francji wydalony. Porządek dzienny, który pochwala postępowanie rządu, przyjęto 354 głosami przeciw 116.

Paryż 27 marca. Komisja obradująca nad projektem do prawa o zamachach dynamitowych, postanowiła wsunąć poprawkę do tegoż, a mianowicie, aby podrzucanie bomb w miejscach publicznych karane było śmiercią.

Petersburg 27 marca. W tym tygodniu opublikowanym będzie ukaz carski, tyczący się drugiej emisji $4^1/_2$% wewnętrznych konsolidowanych akcji kolejowych na sumę 75 miljonów po kursie *al pari.* Pożyczka jest przeznaczoną dla kolei władykaukazkiej i południowo-zachodniej. Sprzedażą zajmie się wyłącznie Bank Państwa.

Ateny 27 marca. Król rozwiązał Izbę poselską. Wybory odbędą się dnia 15 maja a otwarcie nowej Izby nastąpi 25 tegoż miesiąca

W oktawę św. Józefa.

Dzisiaj dopiero przypadkowo przeczytałem wiersz, z autorką którego w zupełnie równem jestem położeniu.

Przed 7 laty w dzień św. Józefa poznałem dziewczątko, które później jako uroczą dziewicę pokochałem całą duszą. Pragnąłem i gorąco pragnę pozyskać Jej wzajemność — lecz ilekroć się zbliżyłem — oddalenie rosło, zewnętrznie przynajmniej. Czy to już koniec tej okropnej próby? Co mam począć? — A może odpowiadam niepytany. —

Józef.

UZNANIE.

Podpisani w interesie własnym, jakoteż współobywateli i współmieszkańców Kleparza i okolicy, poczuwają się do tego miłego obowiązku wyrazić Wielmożnemu Panu **Konstantemu Śmieszkowi, dzierżawcy apteki pod „Lwem“,** zupełne uznanie za sumienne i wzorowe prowadzenie wspomnionej apteki pod każdym względem i w całem słowa tego znaczeniu.

Przed kilku laty staraliśmy się, by na Kleparzu dla naszej dogodności powstała apteka, obecnie ją mamy, a od czasu objęcia tejże przez Wielmożnego Pana **Konstantego Śmieszka** jesteśmy jaknajzupełniej zadowoleni z usług tych, jakie nam ta apteka oddaje.

Mając więc tę aptekę na Kleparzu, temsamem daleko chodzić nie jesteśmy zmuszeni, czynimy to uznanie Wielmożnemu **Konstantemu Śmieszkowi, aptekarzowi pod „Lwem“,** i niniejszem solidarnie oświadczamy, iż wszyscy mieszkańcy Kleparza aptekę tę jak najgorliwiej i najsumienniej popierać i polecać będziemy.

Pr. W. Konopnicki w. r.	J. Müller w. r.
Ferdynand Kusz w. r.	Rudolf Peterseim w. r.
Stanisław Gędzierski w. r.	Joanna Ripper w. r.
Zygmunt Gędzierski w. r.	A. Płatek w. r.
Kasper Śliwiński w. r.	Stanisław Michalski w. r.
Antoni Śliwiński w. r.	Edmund Zieleniewski w. r.
Franciszka Śliwińska w. r.	Ks. Piotr Soubieille w. r.
Wincenty Sobierajski w. r.	Ks. Siemaszko w. r.
Józef Mazurkiewicz w. r.	Józef Pakies w. r.
Andrzej Molek w. r.	Julja Pszornowa
Tomasz Chęciński z. r.	W. Stachowicz w. r.
Karol Wałkowiński w. r.	Florent. Sobieszczańska w. r.
Grzegorz Komsiński w. r.	Wincenty Kramarczyk w. r.
Jan Gollenhofer w. r.	J. Florkiewicz w. r.
Józef Kiszala w. r.	Józef Guzikowski w. r.

M. Iwanicka w. r. 289(1-1)

Wydawca, nakładca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Józef Orłowski.

Druk W. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego.